

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV

27 LUTEGO 1947

Nr. 9 (105)

Odjazd - z wiosną...

Oddziały Polskich Sił Zbrojnych, pełniące służbę okupacyjną, oczekuje wkrótce dawno zapowiadana ewakuacja do Anglii.

Termin wyjazdu 1. Dywizji Pancerniej i Samod. Brygady Spadochronowej ulegał już parokrotnie odroczeniu. We wrześniu była mowa o wyjeździe w listopadzie, w końcu października — o wyjeździe „w końcu roku”, w grudniu — o wyjeździe „z wiosną”. W międzyczasie niektóre oddziały Dywizji przeniesione zostały na nowe dość odległe miejsca postoju i zdawało się że trzeba będzie liczyć się z dalszą zwłoką. Wątpliwości przeciętne oświadczenie dowódcy Dywizji, gen. Rudnickiego, ogłoszone w „Dzienniku Żołnierza 1. D. P.” wyjaśniające szczegóły terminu i planu ewakuacji, a w ślad za tym — wezwanie żołnierzy do podpisywania deklaracji zgłoszenia do PKPR, co zarządzone w b. tygodniu.

Jak się okazuje, szereg szczegółów planu demobilizacyjnego w stosunku do żołnierzy PSZ na okupacji w Niemczech uległo w ciągu ostatnich miesięcy pewnym istotnym zmianom.

Z WIOSNĄ

Przeniesienie Dywizji i Brygady Spadochronowej nastąpi w trzech fazach, w odstępach miesięcznych, przyczem pierwszy transport odejdzie ma w połowie marca. Prawo wyjazdu do Wielkiej Brytanii przysługuje żołnierzom Dywizji i Brygady Spadochronowej wcielonym przed 12 października 1945, oraz — II. Baonu Pomocniczej Wojskowej Służby. Kobiet bez

względu na termin wcielenia do wojska. Prawo to tracą: żołnierze skazani sądowo na przestępstwa pospolite, dalej — żołnierze żonaci z Niemkami po 3 września 1939 (nie dotyczy to małżeństw z Polkami z Westfalii obywatelkami niemieckimi) a wreszcie — żołnierze odmawiający wstąpienia do PKPR.

Jak wynika z aurytatywnego oświadczenia generała Rudnickiego, skorzystanie z prawa wyjazdu do Anglii uzależnione jest bardzo wyraźnie od podpisania deklaracji będącej zobowiązaniem do wstąpienia do PKPR po przybyciu do Anglii. Odmowa przesądza sprawę ostatecznie, gdyż propozycja służby w PKPR nie będzie więcej powtarzana. Wyjątek może być stworzony dla tych, którzy obecnie zgłaszają się do repatriacji a podania ich odrzucone zostaną przez konsulata rządu warszawskiego (o ile zostanie on rzeczywiście otwarty na tutejszym terenie).

NIE MOŻNA SIĘ WAHAĆ

O losach żołnierzy odmawiających wstąpienia do PKPR głośno jest ostatnio w prasie polskiej i brytyjskiej, a stwierdzić trzeba że los ten zapowiada się ponuro. Zarządzenia brytyjskie w stosunku do niezdeterminowanych są niezwykle ostre i zdają się oznaczać, że odmowa wyjazdu do Polski przy jednoczesnej odmowie wstąpienia do PKPR spowoduje żołnierzy w oczach brytyjskich do rządu uciążliwych darmozjadów. Rząd brytyjski zrzeka się obowiązku udzielania jakiegokolwiek pomocy dla tych ludzi. Będą oni

uważani za wysiedleńców i zostaną odesłani do obozów w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, otrzymując po 400 marek i ubranie cywilne. Co więcej — na odprawę na eżną normie przy ostatecznej demobilizacji żołnierze ci nie mogą, zdaje się, wogóle liczyć.

Zarządzenia te — choć budzące powszechne niezadowolenie z użycia tego rodzaju nacisku wobec żołnierzy którzy prawo do odprawy demobilizacyjnej nabyli długoletnią służbą w polu, u boku wojsk brytyjskich, — budzące przy tym wątpliwości z punktu widzenia prawa międzynarodowego jako pogwałcenie azylu i bezprzykładna „eksmisja” do obcego państwa, zarządzenia te trzeba traktować... niedwuznacznie.

Podczas drugiego czytania ustawy o rozmieszczeniu Polaków, poseł Lipson poddał krytyce rozkaz ministerstwa Wojny z 2 lutego, w którym paragraf 12-ty wyznacza 7-dniowy termin na powzięcie ostatecznej decyzji przez żołnierzy, którzy nie zaciągnęli się do PKPR. Jak się okazuje, groźba wysiedlenia do Niemiec udzielona została około 200 ludziom, niedecydującym się ani na emigrację, ani na repatriację, ani na służbę w PKPR.

Jakkolwiek wszystko to dotyczy się żołnierzy przebywających już w Anglii, postępowanie to grozi również żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na okupacji w Niemczech, w wypadku odmowy podpisania deklaracji wstąpienia do PKPR, oraz jednocześnie — odmowy repatriacji do Polski. Można się liczyć z tym, że będą oni

pozbawieni odprawy demobilizacyjnej i zdani całkowicie na własne siły. Wątpliwe jest nawet przyznanie im praw DP, zasreżonych tylko dla ludzi siłą sprowadzonych na roboty do Niemiec.

TYLKO DWE GRUPY

Omawiając sprawę wyjazdu Dywizji do Anglii gen. Rudnicki rozróżnia zasadniczo tylko dwie grupy: tych którzy podpisując deklarację uzyskują wizę wjazdową do Anglii, oraz tych którzy decydując się na powrót do kraju nie podpisują deklaracji i nie ubiegają się o wizę do Anglii. Ewentualną trzecią grupą mogą być tylko ci, którzy zamierzają osiedlić się w Niemczech i chcą być zdemobilizowani na miejscu. Ta ostatnia grupa pozostanie do dalszych decyzji War Office. Demobilizacja indywidualna wprost z Niemiec do Belgii, Holandii, Francji i t. p. została w zasadzie wstrzymana i będzie się odbywała następnie z terenu Anglii. Wyjątek stanowią tu żołnierze którzy przed wojną mieszkali w jednym z tych krajów.

RODZINY I „DEPENDENTS”

Żołnierzom wyjeżdżającym do Anglii przysługuje prawo zabrania członków rodzin w pierwszym stopniu pokrewieństwa. Tyczy się to również żołnierzy II Baonu PWSK. Żaden żołnierz nie będzie wysłany do Anglii, dopóki nie będzie znał dokładnie terminu transportu jego rodziny. Kwesja zabrania przez żołnierzy osób spokrewnionych w dalszym stopniu jest bardzo niepewna. Niekorzystnie również — w obecnym stanie pertraktacji — przedstawia się sprawa „osób zależnych od Dywizji” jak nauczyciele, pracownicy YMCA i RSFP. Prawo wjazdu do Anglii zagwarantowano jedynie tym członkom YMCA i dawnego PCK, którzy przybyli na teren Niemiec z Anglii. Dowódcą Dywizji nie może się rozszerzenia tych praw na wszystkich „dependents” i ich rodziny, sprawa jednak nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowana i pozostaje wątpliwa.

Aż do całkowitego zlikwidowania spraw Dywizji, pozostanie na terenie Niemiec rzut likwidacyjny pod osobistym dowództwem gen. Rudnickiego. Dowódca Dywizji pragnie pozostać w Niemczech dopóki nie zapadnie ostateczna decyzja co do losu żołnierzy — b. jeńców oraz wysiedleńców przymusowych.

Stanowisko władz brytyjskich w sprawach wymagających dyskusji jest dość sztywne. Nie uprzedzając wypadków, można się jednak spodziewać że okres paru miesięcy dzielący nas od przewidzianego terminu ostatecznego przeniesienia Dywizji, będzie dostatecznie długi, by pewne kwestie wątpliwe zostały wyjaśnione w sensie dla nas przychylniejszym.

Emigracja polskich uchodźców z Niemiec

trafi we właściwe łożysko

Wybrany na pierwszym z'edzie ogólnym polskiego uchodźstwa wojennego z krajów zachodniej Europy, Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Pol. Uch. Woj. ma za sobą blisko trzy miesiące pracy. Korzystając ze spotkania z prezesem Komitetu, p. Rusinkiem, otrzymaliśmy szereg interesujących informacji na temat dotychczasowych osiągnięć tej organizacji.

Za najważniejszą sprawę uważa Komitet Wykonawczy rozwiązanie zagadnienia uchodźczego w Niemczech, wychodząc z podstawowego założenia, że dla Polaków nie może być miejsca na ziemi niemieckiej, która nigdy nie będzie miała prawa do ich pracy.

Bez względu na to jak wielkie rozmiary będzie miał jeszcze ruch repatriacyjny, nie ulega wątpliwości, że przynajmniej większość uchodźców polskich zdecydowana jest do Polski nie wracać i nowe życie budować na bliższej lub dalszej emigracji. Problem emigracyjny stanie się w najbliższym czasie palący. Z jednej strony — z ustaniem pomocy międzynarodowej i przymusem pracy uchodźców w Niemczech, z drugiej strony — z rosnącym zapotrzebowaniem na ręce robocze dla odbudowy Europy zachodniej i rozwoju państw egzystujących.

Nadchodzi oczekiwana koniunktura imigracyjna dla najszerzych rzesz DP, a z nią... groźne niebezpieczeństwo „dzikiej emigracji”. Komitet Wykonawczy P.U.W. podjął zadanie skierowania emigracji polskiej z Niemiec we właściwe łożyska, zgodnie z interesem publicznym i dobrem jednostek.

W tej chwili najaktualniejsza jest masowa emigracja do Belgii, Francji i Holandii, a z krajów zamorskich — do Argentyny i Brazylii.

Odpływ uchodźstwa polskiego za ocean trafia na zasadniczą trudność — wysokie koszty komunikacji i aklimatyzacji w nowych warunkach. Zdaniem rzeczoznawców, emigrant jadący do Argentyny czy Brazylii musi mieć, poza kosztami przejazdu, kwotę dyspozycyjną około 500 dolarów. Pragnąc uchodźcom udzielić maksymalnej pomocy, Komitet Wykonawczy Zjednoczenia P.U.W. podjął starania o uruchomienie kwot przeznaczonych na rozmieszczenie DP. przez Międzyrządowy Komitet Uchodźczy, oraz zwrócił się o sfinansowanie transportu emigrantów do Kongresu Amerykanów Polskiego Pochodzenia w USA. Ta ostatnia organizacja pośredniczy również w uzyskaniu dużej liczby wiz wjazdowych do Ameryki.

Wysłki Komitetu Wykonawczego Zjednoczenia P.U.W. koordynowane są z Komitetem Imigracyjnym w Argentynie, co gwarantuje należytą obronę interesów uchodźstwa polskiego.

Jeśli chodzi o bliższą i łatwiejszą emigrację do trzech krajów zachodniej Europy, to równoległe z tworzeniem ośrodków wzbudkowych w Niemczech pomyślano o utworzeniu instytucji „odbierających” napływających emigrantów. Zadaniem tych instytucji będzie nie tylko opieka

nad emigrantami, ale i dostarczenie im pracy zarobkowej na okres przejściowy. W okresie takim, trwającym mniej więcej dwa do trzech miesięcy, emigrant musi mieć zajęcie, które pozwoli mu opłacić koszty utrzymania bez naruszenia oszczędności, niezbędnych przy insiatacji na stałe. Powstaną więc ośrodki opiekuńcze, organizowane przez Komitety Osiedleńczo-Transzytowe: w Belgii — z polskimi komisjami doradczymi, we Francji zaś — wyłącznie złożone z obywateli francuskich. W każdej grupie emigrantów dwie trzecie osób kierowane będzie do zatrudnienia w kopalniach, zaś jedna trzecia do pracy na roli i różnych służb pomocniczych, przy czym gwarantuje się opiekę księży, nauczycieli, lekarzy i prawników polskich, dołączanych do każdej grupy.

Najdalej posunięte są pertraktacje z rządem

belgijskim, najstabiliej — jak dotąd — z Holandią.

Sytem powyższy, uzgodniony z zainteresowanymi władzami lokalnymi odpowiada najściślej życzeniom Komisji Osiedleńczej przy Zjednoczeniu Polskim w Niemczech, które czuwać będą ze swej strony nad wzbudkiem emigrantów i rozstrząsać opiekę nad obozami wyściovymi, jakie powstać muszą w zachodnich strefach okupacyjnych. Pertraktacje w tej mierze są w toku.

O innych pracach Komitetu Wykonawczego Zjednoczenia P.U.W. usłyszymy niebawem z oficjalnych deklaracji. Tyczą się one spraw organizacyjnych na terenie zachodnio-europejskim, oraz kontaktów zewnętrznych, a w szczególności podjęcia współpracy z Radą Gospodarczo-Społeczną ONZ.

Tydzień w polityce

Dlaczego p. Acheson „zniesławia” Kreml?

Stosunki sowiecko-amerykańskie — donosi z Moskwy „New York Times” — uległy ostatnio znów pogorszeniu i pogorszyć się widoki na porozumienie w sprawie Niemiec. Dowodzi tego rosnący krytycyzm sowiecki wobec kryteriów i pobudek polityki amerykańskiej.

Jest i odwrotnie: rośnie także krytycyzm amerykański wobec polityki sowieckiej. Dowodem jest zatarg o oświadczenie Achesona. Sprawa wygląda tak: W komisji Senatu USA senator McKeller zapytał: „Dokąd wpływa Rosja w Rumunii, Polsce, Czechosłowacji i Jugosławii nasuwa obawę, że Rosja sięgnie po dalsze nabytki terytorialne. Czy pan nie sądzi, że jeśli Rosja posiada tajemnicze bomby atomowe, sięgnie nie tylko po resztę Europy, ale i po resztę świata?” Podsekretarz stanu Acheson: „Nie sądzę, aby na to pytanie można odpowiedzieć tak, jak je zadano. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, że zagraniczna polityka Rosji jest polityką agresji i ekspansji. Sądzę, że każdy z narodów zjednoczonych usiłuje rozwiązać ten problem. Jeśli znajdziemy sposób jego rozwiązania, istnieje nadzieja, że nie będzie większych starć. Jeśli nie znajdziemy, sądzę, że sytuacja jest bardzo poważna.”

I oto Kreml, który codziennie przez swe tuby dmie w świat, że Stary Zjednoczenie prowadzi politykę imperialistyczną, że dają posłuch reakcji i militarystom, poczuł się obrażony. Mołotow w ostrej nocy protestacyjnej nazwał wrogim dla ZSSR”. Jednak Marshall podtrzymał w pełni swego zstępce; to nie było z jego strony „przegadanie”, lecz „wyraz przekonania”. Poparcie Achesona mimo nowej noty sowieckiej nastąpiło również ze strony prze-

wodniczącego komisji atomowej Senatu USA. Hicken-Loopera. Oświadczył on: „Acheson nie powiedział niczego, co można by szalenie skrytykować. Sowieckie roszczenia terytorialne na całym świecie dowodzą, że to, co powiedział Acheson, jest bez wątpienia prawdą”. W sukurs przysłała i prasa. „New York Times”: „Acheson stwierdził tylko fakty. „N. Y. Herald Tribune”: „Dawniej język dyplomatyczny unikał określeń, jakich użył Acheson. Jeśli dzisiejsza terminologia nie podoba się Moskwie, powinna pamiętać, że to ona ją stworzyła. „Detroit Free Press”: „Acheson tylko łagodnie sformułował to, co każdy wie, ale nie każdy odważa się powiedzieć. „St. Louis Post Dispatch”: „Moskwa powinna sobie uprzytomnić jeden szczegół — że mianowicie ten sam Acheson dokładał swego czasu wszelkich wysiłków, by być wobec Rosji lojalnym i uprzejmym. Przy sposobności „N. Y. Times” przypomina, że Rosja, rozpoczynając wojnę od wyzucia się wszelkich nabytków terytorialnych, powiększyła się „tylko” o 600 tysięcy km. kwadr. i 20 milionów mieszkańców.”

W ten sposób na tezę Achesona został niejako przeprowadzony doświadczenia. Protesty Mołotowa stają się krzykami oskarżonego, który nie może zaprzeczyć faktom Mołotow bowiem nie udowodni, że Rosja wyszła z wojny nie powiększona, jak Wielka Brytania, ani że nie posiada dalszych apetytów terytorialnych, których nie realizuje tylko dlatego, ponieważ na to chwilowo nie pozwolono. Trzeba podkreślić: tuż przed konferencją moskiewską, najtrudniejszą z dotychczasowych i wymagającą bardzo daleko posuniętej harmonii mocarstw, z przedowej struny amerykańskiej po raz pierwszy

postawiony został Rosji zarzut — że jej polityka zagraniczna jest polityką ekspansji i agresji.

Nic się nie dzieje bez powodu. Acheson mógł powiedzieć więcej, niż chciał, ale Acheson został podtrzymany przez Marshalla. To znaczy niewyjaśnione dotąd oblicze nowego sekretarza stanu wobec Rosji nabrąło wyrazu. Marshall nie będzie wobec Rosji miękki. Maisnall idzie dalej, niż posunął się kiedykolwiek Byrns.

A to z kolei pozwa a wnosić, że polityka Stanów Zjednoczonych w dalszym ciągu oddalać się będzie od „appeasementu”, znalazłszy w doświadczeniach ostatnich miesięcy dowód, że obrana droga jest trafna. Niezaprzeczalną podstawą tej są wiadomości o sytuacji wewnętrznej w Rosji. Wiadomości te pozwalają dziś z absolutną pewnością stwierdzić, że kryzys w Rosji jest głęboki. Obejmuje cały odcinek gospodarczy i część ideologiczną. Sytuacja jest tak zła, że Rosja nie może podjąć żadnych energicznych działań na zewnątrz, i — zdaniem wielu obserwatorów dyplomatycznych — nie mogłaby interweniować czynnie nawet w razie wojny domowej czy rozruchów w Polsce lub na Węgrzech. Stan ten będzie się w ciągu najbliższych miesięcy pogłębiać. W tym kryzysie należy się liczyć z „odsieczą” ze strony komunistów w różnych krajach Zachodu. Ale jeśli przetrzyma się nacisk, już za dwa miesiące sytuacja na Wschodzie zmieni się zasadniczo.

Nie są to horoskopy astrologiczne, lecz t. zw. „ocena sytuacyjna”, sumująca setki drobnych faktów i umożliwiająca odpowiedź na pytanie, dlaczego p. Acheson, niegdyś wzór kultuazji, pozwolił sobie na „zniesławienie” polityki sowieckiej.

O ujściu Odry

Największe przesunięcie granicy polskiej dokonane na zachód nastąpiło na Pomorzu. Wprawdzie kraj sam nie jest tak bogaty jak Śląsk ale jest niezmiernie ważny ze względu na to, że posiada długą linię wybrzeża morską i obejmuje ujście Odry wraz z wielkim portem w Szczecinie. Wysiłki więc obalenia tej granicy ze strony Niemiec będą niewątpliwie bardzo duże.

Pomorze w zaraniu dziejów stanowiło jedną całość, kraj zamieszkały przez Pomorskie plemiona słowiańskie, mówiące odmianą polskiego, żyjącą do dziś w postaci języka kaszubskiego. Na północy oblane morzem, na południu oddzielone było od Wielkopolski bagnistym biegiem Noteci i dolnej Warty, na wschodzie Wisła dzieliła je od litewskich Prusów, na zachodzie Odra od słowiańskich Lutyków. Pomorze miało w tym czasie wyższą cywilizację od reszty Polski, miało miasta handlowe, świątynie, zorganizowany stan kapłański a nawet swoich korsarzy. Utrzymywało ożywione stosunki ze Skandynawią.

Mieszko I już władał nad zachodnim Pomorzem i ujściem Odry. Chrobry rozciągnął swą władzę na całe Pomorze i ustanowił tam biskupstwa. Ostatecznej chrystianizacji i organi-

zacji Pomorza dokonał Krzywousty. W okresie podziałów dzielnicowych po jego śmierci Pomorze rozpadło się na parę księstw. Pomorze Nadwiślańskie pozostało pod zwierzchnictwem Polski, Pomorze Nadodrzańskie dostało się pod zwierzchnictwo Cesarstwa. Jednakże lud pozostał polski na całym Pomorzu i słowiańska dynastia panowała w Szczecinie aż do czasów nowożytnych. Nie było tam także wielkiej kolonizacji niemieckiej. Gdy Pomorze Nadwiślańskie zagarnęli Krzyżacy, Nadodrzańskie pozostało słowiańskim księstwem pod zwierzchnictwem cesarza niemieckiego i górne jego warstwy z wolna się germanizowały.

Książęta szczecińscy żenili się z Piastównami i jeszcze Kazimierz Wielki zamierzał przekazać tron polski swemu krewnemu Kazimierzowi Szczecińskiemu. Sprawy potoczyły się inaczej. W okresie reformacji książęta szczecińscy przyjęli luteranizm, co zbliżyło ich jeszcze do północnych Niemiec. W wyniku wojen religijnych w XVII wieku księstwo pomorskie przestało istnieć. Ziemię na lewym brzegu Odry i jej ujście zajęli Szwedzi, większa część kraju dostała się pod władzę Berlina. Odtąd zaczęła się szybka germanizacja ludności, nie znajdującej już ochrony ani w rodzimej władzy ani w Kościele.

Jednakże mowa słowiańska pozostała na długie wieki, zanikając bardzo powoli. Jeszcze w początkach bieżącego stulecia spore wyspy Słowian i Kaszubów przechowywały język ojczysty nie tylko na pograniczu Pomorza Nadwiślańskiego, ale i głęboko w stronę Odry. Dopiero działalność niemieckich władz w naszej epoce usunęła ostatnie zewnętrzne ślady polskości.

Pod pokostem zewnętrznej niemieckości skwił jednak duch słowiański, obyczaj, styl budownictwa a nieraz i sympatie polskie.

Toteż władze Polski jałtańskiej pospieszyły się zanadto wysiedlając całą niemal ludność języka niemieckiego z Zachodniego Pomorza. Wiele z niej w ciągu jednego a najdalej dwóch pokoleń mogło się z powrotem spolszczyć.

Pomorze Nadodrzańskie jest krajem rolniczym o dużej ilości lasów i pastwisk a także sporej ilości nieużytków. Przemysł skoncentrowany jest głównie dokoła Szczecina, pozatem zakłady przemysłu wojennego wybudowali Niemcy w ciągu wojny w kilku miejscach m. inn. w Koszalinie.

Nie cała dawna prowincja pomorska należy do Polski. Granica idzie biegiem Odry i dopiero przed Szczecinem przechodzi na lewy

brzeg okrążając miasto. Odra uchodzi do Bałtyku trzema odnogami, między którymi leżą dwie wyspy: Wolyń i Uznam. Otóż zachodnią część wyspy Uznam z ujściem zwanym Płana pozostawiono przy Niemczech. Sowieciom chodzilo zapewne o zatrzymanie w swoim bezpośrednim ręku Pianoujścia gdzie są wielkie zakłady, w których Niemcy produkowali bomby latające. Przy Niemczech pozostało również łwobrzeżne Pomorze wraz z wyspą Rügen, panującą nad wejściem do Bałtyku zarówno od strony Kanału Kilońskiego jak i Beltów. W ten sposób port szczeciński jest całkowicie bezbronny od zachodu i od większej części wybrzeży.

Zyciową arterią Pomorza Zachodniego jest Odra. Stanowi ona naturalną i najtańszą drogę komunikacyjną dla całego zagłębia węglowego śląskiego oraz dla wielkiego przemysłu na Śląsku Dolnym. Odra jest spławna, miała przed wojną ożywiony ruch statków i barek. Ujście Odry jest niezbędne dla tego, kto posiada Śląsk. Poza portem szczecińskim istnieje kilka portów mniejszego znaczenia, przeważnie rybackich jak w Kołobrzegu i Łebie.

Posiadanie Pomorza Zachodniego daje nie tylko długie wybrzeże morskie i ujście drogi spławnej ze Śląska, skracca ono także granicę polsko-niemiecką do minimum, opiera ją o naturalną linię dolnej Odry i wiąże to, co stanowi jedną całość pod względem komunikacji, gospodarki i układu terenu, to jest dorzecze Warty a więc całą Wielkopolską historyczną z ujściem Odry.

Pamiętać przy tym należy, że Pomorze Zachodnie jest w chwili obecnej już w przynależności większości zasiedlone przez ludność polską.

P. J.

Amerykanin o położeniu Anglii

Najbardziej może znany z dziennikarzy amerykańskich, Walter Lippmann, ogłosił ostatnio artykuł jaskrawo odsłaniający położenie Wielkiej Brytanii w chwili obecnej.

Nie jest ani trochę za wcześnie — pisze Lippmann — by zdać sobie sprawę z faktu, że w Zjednoczonym Królestwie i w Imperium trudności powojenne powstają szybciej niż można znaleźć i zastosować do nich rozwiązania. Powstaje wyraźny kryzys wielkich rozmiarów i jeśli pozostawi mu się swobodny bieg, może wstrząsnąć światem i zrobić nasze własne położenie bardzo niepewnym i groźnie osobobnym.

Nie wolno przeczyć znaków, które o tym kryzysie ostrzegają. Kredyty kanadyjskie i amerykańskie, które miały starczyć co najmniej do roku 1951, nie wystarczą Brytyjczykom do przebrnięcia przez okres odbudowy Wyp. Brytyjskich oraz do likwidacji i reorganizacji na wielkich obszarach zobowiązań imperialnych na Morzu Śródziemnym i w Azji Południowej.

Kredyt kanadyjski, jak się obecnie okazuje, będzie zużyty w ciągu roku, amerykański w ciągu dwóch lat.

Tak więc nie później niż w 1948, gdy my będziemy zajęci wyborem prezydenta, stanie przed nami zagadnienie, co możemy zrobić, by zapobiec kryzysowi brytyjskiemu albo co zrobiny, jeśli nie zapobiegniemy.

Zadanie, jakie na siebie wzięły ludy wysp brytyjskich, przekracza wszystko, co wolny naród kiedykolwiek usiłował w czasie pokoju. Probują one zarobić tyle, żeby utrzymać przyzwoity poziom życia w kraju a podtrzymać swoje rozległe zobowiązania zagraniczne. By być w tym

Z kraju i ze świata

= Senat stanu Nowy Jork powziął uchwałę, stwierdzającą, że wybory w Polsce były farszą.

= W Warszawie sejm 333 głosami przeciw 17 uchwalił t. zw. małą (tymczasową) konstytucję. Zachowuje ona instytucję „Prezydium Krajowej Rady Narodowej” pod nazwą „Rada Państwa”.

= Ambasador brytyjski w Warszawie został ambasadorem w Rio de Janeiro.

= W Izbie Gmin na interpelację, czy wobec niewypełnienia przez rząd warszawski zobowiązań zostanie mu cofnięte uznanie, min. Bevin oświadczył: Nie wydaje się, aby rzeczą celową było cofnięcie uznania, co doprowadziłoby do zerwania kontaktów, łączących nas z Polską.

= 500.000 dzieci w Polsce nie ma obuwia. (Korespondencja „New York Times”).

= W ZSSR odbyły się wybory do Najwyższego Sowietu z wynikiem 99,7—99,9 %. Jedynie w Estonii wynik brzmiał: 96,5 %.

= Z brytyjskiej strefy Niemiec Rosja otrzymała 8 razy tyle odszkodowań, co wszystkie inne państwa łącznie.

= W strefie brytyjskiej Niemiec przymusowi pracy podlega według radia Londyn 70.000 wysiedleńców. 80.000 już pracuje. 100.000 jest niezdolnych do pracy.

= W strefie amerykańskiej Niemiec 3 Ukraińców i 1 Polak (wysiedleńcy) zamordowali 3 urzędników UNRRA. (Radio Luksemburg.)

= Okupacja Niemiec ma trwać jeszcze 10—15 lat, oświadczył gen. MacNarney.

= Nowy program produkcji brytyjskiej przewiduje m. i. sprowadzenie 100.000 robotników obcych i doprowadzenie wydobycia węgla do 200 milionów ton rocznie.

= Prezydent Truman zażądał od Kongresu 350 milionów dolarów na pomoc dla Europy.

= Linia lotnicza Londyn—Ateny została przedłużona do Teheranu przez Ankarę.

= Wicekról Indji lord Wavell ustąpił, następcą został lord Mountbatten. Według zapowiedzi premiera Attlee, do czerwca 1948 cała władza w Indiach przejdzie w ręce Hindusów.

= Pasażerów statków, zawijających do portów australijskich, poddaje się ostrej kontroli wobec bliskich prób rakietowych w południowej Australii.

znaczeniu wyplacalnymi, muszą produkować i sprzedawać na eksport zagranicę 175 procent tego, co wywozili w r. 1938. Usiłują to zrobić przy pomocy wolnej pracy, tj. bez przymusu jak w czasie wojny lub jak w państwie totalnym.

Tego nadzwyczajnego wysiłku wymagają od ludzi zmęczonych, niezmiernym wysiłkiem wojennym, którzy mieli niewiele odpoczynku od zużywającego nerwy nateżenia i od obaw, które zposilił gdy byli właściwie osamotnieni. Usiłują zrobić to przy pomocy przemysłu który przeważnie nie był zbyt nowoczesny a w czasie wojny nie mógł być odpowiednio utrzymywany. Co więcej, wymaga się od nich, by zrobili to wszystko w wielkim pośpiechu, to znaczy zanim kredyty kanadyjskie i amerykańskie zostaną zużyte. Czas za krótki, margines, którym operują, za wąski. Pokazuje to fakt, że używają kredyty znacznie szybciej niż zamierzali.

Cała prawda jest w tym, że potrzebowali więcej czasu i więcej pomocy i że jeśli ich nie otrzymają, położenie w Zjednoczonym Królestwie i w Imperium stanie się za rok krytyczne.

Jeśli się temu kryzysowi nie zapobiegnie, prawie napewno wywoła on radykalną zmianę w życiu wewnętrznym Wyp. Brytyjskich i równocześnie przymusową i bezładną likwidację tylu zobowiązań brytyjskich nazewnątr, że całe położenie w Europie, Azji i Afryce stanie się niezmiernie trudne do pokońowego ułożenia.

Umiarkowany i stopniowy socjalizm, wprowadzany obecnie w Brytanii, nie będzie, jak to niektórzy błędnie przypuszczają, zastąpiony przez powrót do tego, co my nazywamy wolną przedsiębiorczością. W warunkach ubóstwa, jakie powstaną, będzie z pewnością potrzeba znacznie drastyczniejszego przymusu państwowego

i będzie on zastosowany. Wolna przedsiębiorczość jest bowiem systemem, który działa dobrze tylko wtedy, gdy istnieje bezpieczeństwo i obfitość. Brytyjczycy nie będą mieli ani jednego ani drugiego i nie ma nadziei, żeby mogli i chcieli, kiedy kredyty zostaną wyczerpane i trzeba będzie żyć z własnych zasobów, nie uciec się do najcięższego kolektywizmu państwowego.

Porzucenie brytyjskiego typu swobodnego, umiarkowanego i stopniowego socjalizmu zmusi zachodnią Europę do porzucenia go także. To nie musi oznaczać przyjęcia metody komunistycznej. Bardziej prawdopodobnie oznaczać to będzie zniknięcie partii pośrednich i zacięta walkę między skrajną prawicą a skrajną lewicą.

Tak więc załamanie się brytyjskich usiłowań odbudowy powojennej nie jest niemożliwe. Jest nawet prawdopodobne, jeśli nie zostaną przedsięwzięte na czas środki heroiczne. Jeśli to załamanie nastąpi Stany Zjednoczone staną się politycznie i gospodarczo oddzielone od Europy a nawet od większej części lądu europejsko-azjatyckiego.

W niebezpiecznym terenie Morza Śródziemnego — pisze dalej Lippmann — i na Śródziemnym Wschodzie brytyjskie stanowisko imperialne cierpi na brak siły wojskowej i pieniędzy dla jej utrzymania. Siły zbrojne wymagają ludzi a Brytyjczykom rozpaczliwie brak rąk do pracy.

Nie jest więc — kończy pisarz amerykański — ani przedwcześnie ani alarmistycznie przesadne powiedzieć, że pełne i szczerze zbadanie oczywiście rozwijającego się kryzysu spraw brytyjskich posiada jaknajbardziej życiowe znaczenie dla przyszłości polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

„Za żelazną kurtyną”



POLAND
THE IRON CURTAIN

Z „Time and Tide”

Twarzą w twarz

(O.) Wypadek był szczególnie znamienity. Biskup łódzki ks. Jasiński, ten sam, który po wyborach styczniowych kazał bić w dzwony i odprawiać nabożeństwa dziękczynne, ustąpił ze swej diecezji. Wprawdzie oficjalnie ogłoszony powód rezygnacji 75-letniego biskupa to zły stan jego zdrowia, ale okoliczności towarzyszące wydarzeniu nie budzą najmniejszych wątpliwości: ks. biskup Jasiński ustąpił z powodu owego tryumfalnego dziękczynienia.

Stanowisko Kościoła Katolickiego w Polsce jest wyjątkowe. Kościół w Polsce jest w bezpośrednim zetknięciu z komunistyczną ofensywą, jest na wysuniętej placówce, na placówce niezwykle ważnej i poważnie zagrożonej. Od jego postawy na tym terenie zależy może w dużej mierze dalszy los wielkiej rozprawy ideologicznej między wyznawcami Boga a wyznawcami materii i siły.

Rozumieją to również dobrze i komuniści. Nie tylko względ na wewnętrzne stosunki polskie skłania ich taktycznie do pewnej układowości i pozornej pojednawczości. Także świadomość międzynarodowego, światowego rezonansu ograniczenia swobody ruchu i nakazuje przeczornść.

Po obu stronach barykady przejawiają się w niektórych punktach skłonności do układowości opóźniającej lub osłabiającej napinające się konflikty. Ustrój komunistyczny w Polsce nawiązuje wciąż do myśli o nowym konkordacie, a „blokowi” ideologowie nawołują do współpracy katolików z marksistami, przy czym każdy obaw tej współpracy wityny jest z dużą radością i zadowoleniem. Także i w obozie katolickim pojawiają się raz po razie ograniczone inicjatywy współdziałania, a oficjalne stanowisko hierarchii kościelnej, aczkolwiek zdecydowane i jasne, nie przekreśla teoretycznie możliwości uspokojenia.

Tymczasem jest jasne, że do generalnej rozgrywki musi dojść wcześniej czy później. Komuniści wiedzą, że jedyną ideologią, która może skupić przeciw nim miliony ludzi i wyzwoić w tych milionach wielkie zasoby energii społecznej, jest chrześcijaństwo z jego najistotniejszym ośrodkiem — Kościołem Katolickim na czele. Chrześcijanie zaś wiedzą również dobrze, iż komunizm to nie tylko sprawna organizacja, wielkie zasoby i zręczność taktyczna, ale również to ideologia, która każe komunistom w wielu krajach działać wbrew instynktom narodowym i wyraźnym interesom swych narodów. Nie dające się pogodzić przeciwieństwa obu światów stoją naprzeciw siebie twarzą w twarz. O ugodzie czy kapitulacji nie ma mowy.

Na razie komunizm próbuje walkę z Kościołem rozegrać etapami, przez stopniowe podmywanie fundamentów dogmatycznych i etycznych, przez tamowanie źródeł chrześcijańskiego ducha, przez próby skompromitowania i osłabienia czujności. Rozmyślnie stwarza atmosferę, w której niektórzy ludzie dobrej lecz słabej woli łatwo popielniają błędy.

Ks. biskup Jasiński, kazał bić w dzwony po panabierutowym zwycięstwie, popelniał dwa błędy: Wysokim stanowiskiem kościelnym zaaprobował reżim gwałtu, fałszerstwa, autorytetem swoim wsparł rząd nieprawy, społeczeństwu narzucony.

Ustępowanie biskupów z diecezji nie jest zjawiskiem częstym. Jest to wręcz osobliwość i niezwykłość. Jeśli hierarchia kościelna w Polsce zdecydowała się na tego rodzaju krok, znaczy to, że Kościół obrzucił wagę przykłada do tego, by nie dopuścić do taktycznej nawet współodpowiedzialności za zło, któremu się przeciwstawia.

Chrześcijaństwo i komunizm stoją w Polsce twarzą w twarz naprzeciw siebie.

CZYHANIE NA DUSZE

Nie na próżno w rządzie p. Cyrankiewicza stanowisko ministra oświaty objął komunistą p. Skrzyszewski. Od szeregu miesięcy przedmiotem troski czolowych bolszewizatorów polskiego życia stały się zagadnienia wychowania i nauczania. Na czele ministerstwa oświaty stał przecież p. Wycech, członek PSL, Związek Nauczycielstwa Polskiego zdradził kilkakrotnie tendencje „reakcyjne”, a w wyższych uczelniach zagnieździł się „antydemokratyczne” żywioty. Panowie z PPR orientują się dobrze, że nie wystarczy na dłuższą metę trzymać społeczeństwo w korbach Bezpieki, nie wystarczy panować nad wojskiem, sprawami gospodarczymi i polityką zagraniczną. Trzeba również wychować sobie kadry aktywistów, trzeba poprzez szkołę rozpowszechnić wśród młodzieży obowiązującą doktrynę „naukowego materializmu”. Stąd też od dłuższego czasu przygotowuje się w Kraju systematyczny atak na szkołę.

ULTIMATUM DLA UNIwersytetów

Na zjeździe rektorów oraz profesorów wyższych uczelni wygłosił dłuższe i mocne w tonie przemówienie niejaki p. Włodzimierz Sokorski, pełnomocnik rządu warszawskiego dla spraw wyższego szkolnictwa. Przemówienie wygłoszone było w tonie surowej nagany i ultimatum z terminem.

Stwierdziwszy, że w Polsce dokonano się ogromny przewrót myślowy, że inteligencja nie zdaje sobie jeszcze w pełni sprawy z rozmiarów tego przewrotu, że nauka nie powinna rozwijać się poza zasięgiem tych głębokich przemian — p. Sokorski powiada:



UNIwersytet LWOWSKI

Protest Jugosłowian

Żołnierze wojsk jugosłowiańskich byli jeńcy mają zostać przez Anglików zdemobilizowani i przeniesieni na prawa DP.

W największym z ich obozów w Voerde zakomunikował to Jugosłowianom major Eaton. W odpowiedzi na jego przemówienie zabrał głos imieniem żołnierzy jugosłowiańskich kpt. Jan-ković. Oświadczył on, że przyznanie praw DP, czy jakichkolwiek innych jest rzeczą władz brytyjskich, natomiast Jugosłowianie za krzywdę uważają pozbawienie ich prawa noszenia mundurów jugosłowiańskiego, do którego prawo zdobyli własną krwią w swojej ojczyźnie.

Jugosłowianie przynajmniej proponują ewentualnej pracy w kompaniach wartowniczych, jako obrazę natomiast traktują propozycję pracy w kopalniach niemieckich. Gdy sami Niemcy nie chcą w nich w obecnych warunkach pracować. Alianci winni dać Jugosłowianom możność poszukiwania pracy w krajach, gdzie istnieją warunki do pracy.

Ś. P. Ks. Arcybiskup F. Cortesi

W Grottaferrata w pobliżu Rzymu zmarł Ks. Arcybiskup Filip Cortesi, Nuncjusz Apostolski przy rządzie polskim od r. 1936. Arcybiskup tytularny Sarace był dawniej nuncjuszem w Argentynie i Wenezueli. Później został mianowany nuncjuszem w Hiszpanii, ale wona domowa w tym kraju nie pozwoliła mu na objęcie tej placówki. Wtedy otrzymał nominację w Poblse. W ub. roku obchodził uroczyste swój srebrny jubileusz biskupi. W r. 1945 otrzymał Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta.

Zmarły Nuncjusz mimo krótkiego w Polsce pobytu zapoznał się dość dobrze z warunkami naszego kraju i z właściwym mu rodzajem religijności. Miał też czas, przyczynić się do wielu cennych inicjatyw społecznych katolickich, zwłaszcza jeżeli chodziło o Akcję Katolicką. Jego to dziełem była obowiązująca we wszystkich diecezjach w Polsce konstytucja apostołska wprowadzająca cenną instytucję trzyletnich kursów wieczornych kultury katolickiej, utrzymanych na poziomie uniwersyteckim. Takie „Instytuty Kultury Religijnej” istniały już w paru ośrodkach a miały istnieć we wszystkich siedzibach biskupich. Niektóre z nich do wojny ukończyły I rok studiów.

„Zadaniem więc organizacji naukowych i środowisk naukowych jest dokonanie tej olbrzymiej rewolucji myślowej, która jest warunkiem zachowania swego dotychczasowego prawa, reprezentowania oblicza myśli polskiej.”

Następnie, okazawszy pobłażliwość dla dotychczasowych trudności pod tym względem, p. S. uderza w mocniejszy ton:

„I tym się tłumaczy, że tolerowaliśmy panujący dotąd, na uniwersytetach klimat epoki minioniej, klimat epoki umarłej. Jeżeli ktoś traktował jako dowód naszej słabości fakt, że w naszych uczelniach kształcą się jeszcze dotąd wrogowie systemu, kształcą się entuzjaści powrotu do metod eksploatacji, metod niewolnictwa ustroju kapitalistycznego, ten mylił się i myli się dotąd. To nie była słabość.” I tak dalej w podobnym tonie.

W konkluzji, po wyczerpaniu wszystkich nagan i pogroźek, p. S. zapowiada, że chce doprowadzić do rewolucji nauczania, oczyszczenia męczącej atmosfery nieulności i napięcia. Liczy na współpracę, wyznacza termin do opracowania przedstawionych przezeń i prof. Jaroszyńskiego tez na miesiąc luty i marzec. Reforma ma być dokonana „w majestacie prawa”. Decyzje będą przemysłane i ostrożne, chociaż szybkie i stanowcze.

Szczegółów owych tez na razie nie znamy. Z przemówienia programowego p. Sokorskiego oraz z niektórych głosów dyskusyjnych na łamach prasy reżimowej można bez trudu odczytać, w jakim kierunku pójdzie owa reforma. Surowa krytyka postępowania profesorów, którzy utrudniają rzekomo dostęp do wyższych uczelni dla młodzieży „szczerze demokratycznej” oraz wytykanie im że nie przesładowali profesorów reprezentujących „nową myśl postępową” wskazuje, że zamiarem obecnych władców Polski jest spełnienie nauki i podporządkowanie jej żelaznym instrukcjom komunistycznej ideologii.

USŁUŻNA TEORIA

W komunistycznym tygodniku „KUŹNICA” ukazał się artykuł prof. Chałasińskiego pt. „Pedagogika personalizmu i pedagogika socjalizmu”, w którym autor wypowiada się po stronie nowej techniki pedagogicznej, polegającej na tym, że „odnosi się do społecznych grup młodzieży, związanych wspólnością celów i realnych zadań społecznych i należących do wielkiego ogólnokrajowego, a nawet światowego ruchu społecznego”. Technika tę prof. Chałasiński nazywa socjalistyczną i twierdzi, że tylko ona jest w stanie zachować wolność człowieka, skoro wszystkie koncepcje personalistyczne nie zdołały się oprzeć nawale totalizmu i barbarzyństwa.

Prof. Chałasiński zaleca więc m. in. wychowywanie przy pomocy związków młodzieży, dla których wzorem są związki ukształtowane przez rewolucję bolszewicką. Przyznaje wprawdzie, że podobną metodą posługiwał się również faszyzm i hitlerizm, ale zaznacza od razu, że jest

tu głęboka różnica: komunizm zmierza do uzmocnienia więzi łączącej człowieka z warsztatem pracy, podczas gdy faszyzm i hitlerizm kładły główny nacisk na więź polityczną. Ma to być rzekomo dostateczne uzasadnienie dla popierania techniki pedagogicznej, która wiąże młodzież z „ogólnosiwiatowym ruchem społecznym”, którego nazwa brzmi: komunizm.

Oczywiście, streszczając sformułowania prof. Chałasińskiego, z konieczności upraszczamy je. Tym nie mniej konkluzja zawarta w artykule jest dostatecznie wyraźna: Zacytowawszy poglądy Lenina na ideał wykształcenia, ideał, którego rysami charakterystycznymi jest karność i jednolita wola robotników i chłopów połączona z nienawiścią do starego społeczeństwa, prof. Chałasiński usiłuje narzucić pogląd, że stanowisko marksizmu zbiega się ze stanowiskiem socjologii naukowej, o tyle, że traktuje ona również człowieka jako członka grupy społecznej.

Artykuł prof. Chałasińskiego, ubrany w pozory naukowej bezspronności, w propagandowym rezultacie stwarza „naukowe” podłoże dla pełnych bojowego rozmachu projektów zduszenia samodzielności kultury polskiej.

ELEMENTARZE KOMUNIZMU

W innym numerze „KUŹNICY” p. K. Budzyk skarży się, że po obradach „sejmu oświatowego” w Łodzi, obradach, które odbywały się — jak się wydawało — w atmosferze zgody i jednolitości, zapanowała bierność i spisek milczenia. Materiały programowe na rok szkolny 1945/46 wydane przez ministerstwo oświaty nie wzbudziły żadnego zainteresowania. A tymczasem — twierdzi p. Budzyk — ustalono w programach szereg nowych założeń.

I tak np. w porównaniu z przedwojennym okresem zmieniły się cele wychowania. Zamiast dawniejszego „pogłębiania w duszach młodzieży uczuć religijnych, moralnych, estetycznych i narodowo-państwowych” mamy teraz „pogłębianie ogólnej kultury młodzieży przez rozwijanie uczuć społecznych i estetycznych”. Cele te zmieniły się w planach rządowych, ale, jak wynika ze skarg p. Budzyka, nie ma dla nich żadnego entuzjazmu. Zapewne. Zmiana bowiem jest niezwykle charakterystyczna. Cele religijne, moralne i narodowo-państwowe musiały się zagubić w programie obecnego reżimu.

Z dalszych wywodów p. Budzyka dowiadujemy się, że w szkolnictwie powszechnym ograniczono nauczanie języka polskiego na rzecz biologii, matematyki i fizyki oraz że nauczanie historii ma być tak zreformowane, że procesy społeczne i kulturalne winny być przedstawiane, zgodnie ze sposobem myślenia marksistów, w związku z procesami gospodarczymi. Można sobie bez trudu doświadczyć, iż tu będzie szczególnie pole do popisu dla doktrynerów materializmu dziejowego.

Z innego źródła, z polemicznych fragmentów na łamach prasy krajowej dowiadujemy się znow, że dopuszczony do użytku w gimnazjach

podręcznik biologii pióra Forellego i Raabego wywołał sprzeciw nawet ostrożnego „Głosu Nauczycielskiego”, który zgodnie z „Tygodnikiem Powszechnym” zarzuca mu niesolidność naukową, a „Tygodnik Powszechny” wskazuje na usiłowanie wprowadzenia poglądu materialistycznego do podręczników szkolnych.

SZKOŁA A KOŚCIÓŁ

Nie trzeba zbyt wiele miejsca poświęcać dowodzeniu, że głównym celem nowych projektów szkolenia jest oderwanie młodzieży od spirytualistycznego poglądu na życie, a więc od religii. Już dawno nauczanie religii zostało uznane za przedmiot nadobowiązkowy. Obecnie w ramach reformy studiów prawniczych ma się znieść katedra prawa kanonicznego, a na ich miejsce wprowadzić nowy przedmiot — wyznaniowe prawo państwowe. Zaznaczenie w programach szkolnych, o czym już wspomnieliśmy, że celem wychowawczym jest tylko rozwój uczuć społecznych i estetycznych, ma także swą deklaryacyjną wymowę.

Ale to nie jest najważniejsze. Podmywanie fundamentów chrześcijańskiej cywilizacji wśród młodego pokolenia poprzez zniekształcanie historii, poprzez konsekwentne plenienie doktryny komunistycznej oraz poprzez eliminowanie tej zawartości ideowej jaka się mieści w zasobach literatury polskiej — wszystko to ma zmierzać do wyjatwienia i rozcięcia dopływów chrześcijańskiej myśli i chrześcijańskiego typu kulturalnego. By zaś tego dokonać, trzeba zacząć od podporządkowania sobie drogi terroru lub propagandowego nacisku — wszystkich instytucji wychowawczych i ludzi, którzy w nich pracują.

Komunizm w Polsce zaczyna powoli pracować na dłuższą metę. Działa etapami i ostrożnie. Ale dzwonek alarmowy już działa. Na tej płaszczyźnie rozegra się walka rzeczywiście śmiertelna. I znowu niespożyty duch narodu polskiego będzie miał w tej walce tego samego sojusznika — Kościół Katolicki.

Przeciw obu społeczeństwu zaczyna się rozwijać ośenzywa. Bez łatwego optymizmu możemy jednak zaryzykować twierdzenie, że wszystkie te reformy, metody, teorie i podręczniki marksizmu rozbiją się o spokojny i cichy opór polskiej matki.

W. Ol.



KOŚCIÓŁ SW. JAKUBA W TORUNIU

Radosne jutro

W jednym z angielskich czasopism pojawił się żartobliwy wroźby dotyczące przyszłości Anglii i jej spraw. Główną troską są oczywiście sprawy wyżywienia, którego Anglia będzie miała coraz mniej a kraje „głodujące” coraz więcej. Potem idzie kwestia sojuszu anglo-francuskiego, który zdaniem dowcipnisiawróżbity będzie źródłem ciągłych kłopotów dla W. Brytanii wobec impulsywności Francuzów. Najdowcipniej jednak wypadła ocena polityki angielskiej wobec Niemiec, którą przytoczamy:

Rok 1948. . . . W owym czasie Niemcy będą otrzymywać dwa razy lepsze jedzenie niż Brytyjczycy i znowu staną się arogancy . . .

Rok 1949. . . . Niemcy będą w tym czasie tyle jedli, że już będą mieli dość sily, aby wznosić do góry prawe ręce i krzyżeć: „Heil Hitler!” Brytyjczycy zaś będą tak niedożywieni, że nie będą mieli dostatecznie wiele sily, aby ich uspokoić.

Rok 1950. . . . Niemcy będą już wtedy tacy wypasieni, iż będą twierdzić, że Hitler jednak żyje. Prawdopodobnie będą mieli w tym rację. Przynajmniej dary żywnościowe brytyjskie pozwolą mu na przeżycie tych lat. Zostaną utworzone pierwsze kadry nowej niemieckiej armii.

Rok 1951. . . . 10-milionowa armia niemiecka będzie najlepiej wyżywiona i uzbrojona armią na świecie. Hitler w przebraniu świętego Mikolaja pojawi się w Hamburgu na przyjęciu wydanym dla niemieckich dzieci przez ostatni pułk brytyjski. Wtedy oznajmi wszystkim, że jego cierpliwość jest znow na wyczerpaniu.

Następnie jakiś Francuz wytrze nos o jakiegoś Niemca i tak się wszystko zacznie na nowo. Wilię roku 1952 spędzą Anglicy w schronach i bez indyków.

Zbrodnia w Poznaniu

W Poznaniu dwaj uczniowie gimnazjalni, harcerze, zamordowali innego ucznia, instruktora Związku Walki Młodych. Skazano ich na śmierć. Na marginesie tego wypadku padło szereg oświadczeń o charakterze zasadniczym, lub dla stosunków w kraju charakterystycznym.

I tak wojewoda poznański zwołał przedstawicieli szkół średnich i wyższych, księży prefektów, Harcerstwa i t.d. Po konferencji dano im do podpisania deklarację, w której „potępiąją z oburzeniem ohydne morderstwo” i przyrzekają „z całym zapętem zająć się wychowaniem młodzieży w duchu prawdziwie demokratycznym. W szczególności księza prefekci wyjaśnią młodzieży, że działalność podziemna jest grzeszem, po prostu bandytyzmem. Przystępuje, złożona organizacjom podziemnym, jest również grzeszna i nieważna z punktu widzenia Kościoła katolickiego. . . . Zebrani wzywają właściwe władze do rozwiązania 15. drużyny harcerskiej, skalaną krwią. . . . Zebrani uważają za konieczne zaktywizowanie na terenie szkół średnich

młodzieżowych organizacji demokratycznych, które dają gwarancje właściwego wychowania młodzieży. Zebrani wyrazili gorące podziękowanie i uznanie władcom bezpieczeństwa za sprawne i szybkie schwytanie morderców.”

W ministerstwie oświaty odbyła się konferencja PPR. i PPS., oraz „organizacji ideowo-młodzieżowych”, na której m. i. postanowiono „wezwać ministerstwo oświaty do zasadniczej zmiany przepisów, normujących działalność organizacji ideowo-wychowawczych na terenie szkoły”.

Główna Kwaterna Harcerzy Rz. P. wydała obszerną deklarację, w której m. i. stwierdza, że „współwinnymi tej zbrodni są ci, którzy pod pozorem „apolityczności” nie przeciwdziałają świadomie nastrojom niefuności do Polski, która się buduje, i do jej budowniczeych, stwarzając tym samym na terenie młodzieży pole działania dla zbrodniczych akcji politycznych. . . . Szaleństwem jest dziś, głupotą, moralnym błędem i zwyrodnieniem wiązać się w konspiracyjne związki dla walki z rządem. . . .”

Mimo takich deklaracji i rozwiązania chorągwi poznańskiej, „Rzeczpospolita” wysunęła pytanie: „czy można zostawić harcerstwo w rękach dotychczasowych władz? — i wyszukała w historii taką „analogię”: „Kiedy w Szczecinie młode dziewczęta i chłopaki, maszerując przed trybuną Prezydenta, tupając nóżkami wolały: „My chcemy za Bug. . . .” — przypomnieli się aż do złudzenia chwile, gdy taka sama młodzież obrzucała grudkami śniegu i kamieniami wóz Prezydenta Narutowicza. . . .”

Jedynie „Gazeta Ludowa” zajęła w tej sprawie inne stanowisko, za co oczywiście gwałtownie zaatakował ją „Głos Ludu”. „Gazeta Ludowa” winę zbrodni przesunęła na tych, którzy „nakreśliwszy piękny cel, myślą, że należy go osiągnąć, nie przebiegając w środkach”. Nieszczęściem jest wciąganie młodzieży do szeregów partyjnych (aluzja do Związku Walki Młodych), przyczym „pod pozorem wyrabiania społecznego zaszczepiamy w młode dusze fanatyzm i nienawiść. . . . Niemalże też rolę odgrywa niesłychanie wysubtelnione właśnie u młodzieży poczucie sprawiedliwości. Wystarczy, jeśli ona zauważy, że któryś z kolegów nie za swoje zdolności, pracowitość lub inne zalety, lecz za przekonanania polityczne czy przynależność partyjną jest faworyzowany, aby zapłonąć niechęcią i zazdrością, które łatwo przeradzają się w ślepa nienawiść.”

Czerwony system i jego ludzie

W naturze polskiej tkwi skłonność do niezdrowego rodzaju optymizmu, polegającego na tym, że się przyjmuje za rzeczywistość własne życzenia lub złudzenia. Dlatego też tak często spotykamy się z nadziejami, że w Polsce będzie inaczej i to już niedługo. Raz miało to być po przyjeździe do kraju Mikołajczyka, potem po referendum, ostatnio znów po wyborach i t. d. U podstawy tych złudzeń leży nieznaną sobie system, który obecnie w Polsce panuje i jego ludzie, którzy wypełnili w naszym kraju by znaleźć się na decydujących stanowiskach.

Twierdzenie, że Polską rządzi obecnie Rosja jest tylko w części słuszne, Polską rządzi Rosja Sowiecka i oddani jej polscy komuniści, których — powiedzmy sobie szczerze — nie znamyśmy do wojny, bo nie mieli realnego wpływu w kraju i partia ich składała się w znacznym procencie z elementów niepolitycznych, zainteresowanych w oderwaniu ziem wschodnich od Polski lub też w niszczeniu wewnętrznej spójności naszego państwa. Wiedzieliśmy też, że polskim komunistom był obcy wszelki patriotyzm. Nagle zobaczyliśmy ich u steru naszego państwa, głoszących patriotyczne a nawet religijne hasła i postępujących się, nieraz z dużym powodzeniem, znanymi formami polskiego życia dla wszczarpania w nie obcej polskiemu duchowi treści. Powoli dopiero na przykładach komunistycznej techniki i taktyki uczymy się tej części obecnej polskiej rzeczywistości, która jednakże nie jest niczym nowym dla każdego, kto miał sposobność poznać komunizm, jego ludzi i metody.

Dziś poznać je powinniśmy wszyscy, dlatego bardzo na czasie ukazała się w ostatnich miesiącach ubiegłego roku broszura Jana K. Kwiatkowskiego p. t. „Komuniści w Polsce“^{*)}, zawierająca zbiór informacji drukowanych już poprzednio w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza“ oraz w brukselskim tygodniku „Polonia“. Zebranie tych podstawowych informacji i usystematyzowanie ich w książce jest zasługą autora, który postawił sobie zadanie zapoznania czytelnika z historią komunizmu w Polsce i przeszłością jego przywódców, bo uważa je za konieczny warunek „rozumienia zjawisk, jakie zachodzą w Polsce i kierunku w jakim się toczą wypadki.“

Zaczynając od ich rodowodu i od roli jaką spełniali komuniści w Polsce niepodległej aż do utworzenia dzisiejszej PPR, pokazuje nam autor w skrócie historię ruchu, który konsekwentnie od początku swego istnienia uważał Polskę za „realną część Rosji“ a jej niepodległość za „szkodliwą dla międzynarodowego proletariatu“. Wyprani z wszelkiego patriotyzmu polscy komuniści inaczej niż Niemcy byli ulegli wpływowi rosyjskim i stamtąd przejęli niechętny stosunek do Polski i Polaków. Już w r. 1924 głoszą oni oderwanie ziem wschodnich od Polski a jeszcze w r. 1932 wraz z komuni-

stami niemieckimi walczą ze „zbojckim traktatem wersalskim, narzuconym narodowi niemieckiemu“. Komunistyczna Partia Polski (K.P.P.) została przed samą wojną rozwiązana przez Komintern za swą głupią taktykę, skierowaną przeciw uczuciom patriotycznym narodu. Obecna P.P.R. jest też dlatego ultra — patriotyczna, ale dopiero od chwili, gdy zaczęła się wojna niemiecko-sowiecka, gdyż przed nią obowiązywały pakt Ribbentrop—Molotow. Dopiero od chwili, gdy zaatakowano ojczyznę proletariatu Sowiety, gdy tocząca się od dwu lat wojna światowa z „imperialistyczną“ stawa się dla Sowietów „patriotyczną“. Na tym koniku patriotycznym i antyniemieckim jedzie się w Polsce sprytnie i do dzisiaj.

Oto jedna z kwestyj, którą autor rozwija, dając odpowiedź na wiele aktualnych pytań i wypełniając niejedną lukę w wiadomościach przeciętnego czytelnika gazet. W broszurze znaj-

Z nowych książek

Polska a Zachód

„Nakładem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich wyszła w Londynie niewielka rozmiarami ale bogata w treść broszura p. Tymona Terleckiego, redaktora „Polski Walczącej“ i znanego krytyka teatralnego i literackiego pt. „Polska a Zachód“.

Treść jej jest tak zwarta, że nie sposób dać wystarczającego skrótu. Na tle historii wykazuje autor rolę Polski w Europie. Rola ta jest podwójna: z jednej strony Polska broni Zachodu przed Wschodem, z drugiej walczy z fałszywym zachodem, z tym co jest pozornie zachodnie w Europie a w rzeczywistości rozkładowe, z tym co przedstawiają w historii Niemcy. Polska jest Zachodem, mieści się w nim, broni go a przez swoją wewnętrzną opozycję uzupełnia go.

dujemy dalej informacje o stosunku P.P.R. do ruchu podziemnego w Polsce, o początkach „Bezpieki“ i o tworzeniu pierwszego przyjaznego Sowietom rządu, o próbach wyeliminowania polskiego sojusznika w czasie wojny, o roli polskich komunistów w czasie powstania warszawskiego a w końcu o wielkiej pomyłce Mikołajczyka i walce z „reakcją“ polską. Bardzo dobre są: krótkie omówienie techniki dublowania polskich partij charakterystyka bloku demokratycznego oraz podkreślenie podziału odinków życia polskiego między partie bloku, tak że każdy obywatel musi się znaleźć w którymś oku tej siatki. Osobne rozdziały ujmują zagadnienia polityki gospodarczej i społecznej komunistów na wsi polskiej oraz próby narzucenia Polsce form ustrojowych sowieckich, w postaci t. zw. „centralizmu demokratycznego“ oddającego kontrolę nad całym życiem w ręce P.P.R. Informacje dotyczące samej P.P.R., układu sił

w partii, i jej rzeczywistej liczebności oraz charakterystyką ludzi reżymu kończą część informacyjną książki.

Autor nie jest pesymistą w swej ocenie położenia Polski, jest tylko zwolennikiem „perspektywy długiej fali“. Naród musi zrozumieć cele, zamiary i sposób postępowania przeciwnika i opierając się na swej wrodzonej odporności zastosować najsukcesywniejsze środki samoobrony. Trzeba objąć całość zagadnienia sowieckiego i uwzględnić, że w samym systemie sowieckim kryją się poważne dla niego niebezpieczeństwa kryzysu wewnętrznego, i starć na zewnątrz. Autor wyraża przekonanie, że wobec szybkości wydarzeń historycznych naszej epoki i ta burza przemianie szybko. W obecnej chwili dziejowej Polska i Polacy nie mogą sobie pozwolić na lekkomyślne marnowanie sił, ale powinni skupić się dokoła tych wartości, które burze przetrwają. Autor wierzy w wartość pracy dla kraju i ochronę najwyższych wartości moralnych narodu, dzięki roli, jaką w Polsce spełnia rodzina polska i wychowanie w niej w duchu chrześcijańskim i patriotycznym. Rozstrzygnięcie zaś musi paść w skali światowej.

Lektura książki jest bardzo pożyteczna i porządkująca, poznajemy rzeczy, które nieznane zdają się o wiele groźniejsze. Rozumiemy zdarzenia i ich związki, widzimy z bliska ludzi. Książkę tę powinni przeczytać wszyscy Polacy; ci, którzy wracają do kraju i ci, którzy narazie zostają po za nim, aby lepiej mogli zrozumieć, co się w Polsce dzieje i co się jeszcze dzieć będzie musiało.

Oczywiście praca J. K. Kwiatkowskiego nie może być wyczerpującym opracowaniem wielu spraw, o które tylko zalicza na marginesie swych głównych tematów. Rzucający się w oczy jest brak spisu rozdziałów oraz skorowidzu rzeczowego i nazwisk; choroba na którą cierpi niestety większość polskich książek. (L.m-ka)

Polacy we Włoszech

Żołnierze 2. Korpusu, którzy ze względu na rodzinnych pozostałych na terenie Włoch, zostali umieszczeni w specjalnych obozach.

Dowództwo mieści się w Forli, gdzie na ukończeniu są pomieszczenia dla żołnierzy i ich rodzin. 400 żołnierzy, ożenionych z Włoszkami zdemobilizowało się już i rozpoczęło pracę na własną rękę. Do obozów nadeszły już szczegółowe informacje o możliwości emigracji do Brazylii i Argentyny, jednakże nie rozpoczęły się jeszcze żadne zgłoszenia na wyjazd.

Dowództwo obozów przystąpiło do wydawania codziennego, powielanego biuletynu informacyjnego, który zastąpił ma dziennik. Biuletyn ten p. n. „Nowiny Codzienne dla Polaków w Italii“ wydawany jest w Forli i rozsyłany bezpłatnie do wszystkich obozów. W najbliższych dniach ma się ukazać drukowany tygodnik.

Z hanowerskiej drukarni

Najpoważniejszy polski ośrodek wydawniczy w brytyjskiej strefie okupacyjnej, wyd. Związku Polskiego w Hanowerze, walczą z wielkimi trudnościami zewnętrznymi, niemniej jednak zdobył się na szereg pierwszorzędnych osiągnięć również w zakresie wydawnictw beletrystycznych, które dotychczas odsuwał na plan drugi pod naciskiem potrzeb szkolnictwa wychodźczego.

Sensacją niewątpliwą jest przedruk ołbrzymiej powieści Prusa — „Laika“, jednego z arcydzieł polskiej beletrystyki, o nieprzemijającej wartości. Całość powieści pomieszczono w dwu tomach na kręgowym papierze, w układzie dwuspalowym, będącym dla powieści raczej niezwykłością, ale łatwą do zniesienia.

Z dzieł Sienkiewicza wybrano do przedruku „W pustyni i w puszczy“. Trudno o lepszy wybór. To arcydzieło literatury dla młodzieży, o wyjątkowych zaletach wychowawczych, poch-

wała zaradności i rykerskości, wydaje się nam tym bardziej w czasie, im więcej słyszymy o złym wpływie życia obozowego na młode pokolenie.

Mniej trafnie, naszym zdaniem, podjęto nowe wydanie „Urody życia“ Żeromskiego. Jest to jedna ze słabszych powieści tego pisarza, w której zalety pióra nie mogą zrównoważyć słabej konstrukcji i rozwichrzenia myśli. „Sztytowe prace“ lub „Ludzie bezdomni“ bardziej zasługują na powtórzenie.

Inną pozycją wysokowartościową jest przedruk zbioru „Świętych felietonów“ Boya-Zelenkiego o Krakowie z okresu „Młodej Polski“ pt. „Znasz-li ten kraj?“. Tom ten, noszący wszystkie cechy boyowskiego pióra, pełen dowcipu, swady, temperamentu, jest zarazem kopalnią wiadomości anegdotycznych i materiałów do historii literatury i sztuki polskiej.

J. Conrad

Z „Tajfunu“

Burza

Od chwili zderzenia z głównymi siłami huraganu na całym pokładzie nie było gdzie się schronić, więc zgnębieni i ogłuszeni marynarze ukryli się w wnętrzu, w lewostronnym korytarzu pod pomostem. Drzwi, prowadzące na rufę, zamknęły za sobą. W korytarzu było zimno, ponuro i ciemno, choć oko wykol. Za każdym gwałtownym rzutem statku w ciemnościach odzywał się chór jęków; tonny wody szorowały nad nimi, próbując, rzekłbyś, dostać się do wnętrza zgóry. Bosman strofował marynarzy, ale bezskutecznie. Skarżył się potem, że zachowywali się, jakby postradali zmysły. Byli w bezpiecznym i dość dogodnym schronieniu i nie nie chcieli robić. Nie przestawali narzekać i szemrać, nie jak marynarze, ale jak magdaje. Wreszcie któremś z nich zechciało się światła. Gdyby mieli światło i mogli się widzieć, lżejby im było na ciemnościach i czekać na zatonięcie tego przekłętęgo puda.

— Dlaczego więc nie wyleziesz na wierzch i nie dasz nurka, od razu? — zapytał go bosman.

Odpowiedział mu chór przekleństw. Ze wszech stron posypały się na bosmana wymówki. Mieli do niego pretensje, że nie stworzył lampy z niczego. Skomleli o światło potrzebne im, rzekłby kto, by widzieć, jak będą toneli. I choć brak logiki w wyrzekaniach marynarzy był oczywisty — skoro nikt nie mógł dotrzeć do schowka z lampami, znajdującego się na przodzie statku — bosman czuł się tem bardzo zgnębiony. Uważał, że napaści te na niego są nieprzystwoite. Powiedział im to i został wyśmiany. Był rozgoryczony i, chcąc uniknąć zaczepki, nie odezwał się więcej. Narzekania, westchnienia, wymysły zdenerwowały go bardzo. Wkrótce potem przypomniał sobie, że sześć kłozowych lamp wisi w międzypokładowem pomieszczeniu i że nie nie zaszkodzi kulison, jeżeli zabierze im jedną lampę.

Nan-Shan miał wpoprzek jamę węglową, używaną czasami i na ładunek i z tego powodu połączoną żelaznymi drzwiami z przednim pomieszczeniem międzypokładowem. Węglarka stała teraz pusta i główna jej luka była pierwszą z brzęgu w korytarzu. Bosman, tedy,

mógł się do niej dostać nie wychodząc na pokład. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu nie udało mu się nikogo z marynarzy skłonić, by mu pomógł zdjąć pokrywę luki. Mimo to szukał jej dalej poomacku. Jeden z marynarzy leżał na drodze i nie chciał się usunąć.

— Kiedy ja chcę dostać tę przekłętą lampę, o którą tak wam się rozchodzi — tłomaczył mu, ponizając się niemal do prośby.

— Ktoś mu kazał pocałować psa w nos. Musiał znieść te zniewagi, nie mogąc zorientować się w ciemnościach, kto to powiedział. Utrzymał, że dałby wnyki temu synowi koka bez względu na to, czy polona, czy nie. Postanowił pokazać im, że potrafi zdobyć lampę, choćby mieli go djabli wziąć przy tem.

Wobec szalonej chwybii, każdy ruch połączony był z niebezpieczeństwem. Nawet iść było ciężko. Spuszczając się do jamy węglowej, omal nie skreślił karku. Spadł nawznak i zaczęło nim rzucać z boku na bok. Wokoło niego latała jakaś ciężka żelazna sztaba. Była to szufla węglarka, pozostawiona w jamie przez zapomnienie. Ogarnął go taki strach, jakby w tej jamie węglowej zamknięty został z jakąś dziką bestją. Nie mógł jej dostrzec, gdyż wnętrze jamy, wyłożone warstwą pyłu węglowego, było zupełnie czarne, lecz ją słyszał — ślizgała się, szczykała, to tu, to tam uderzała, a zawsze w sąsiedztwie jego głowy. Czyniła hałas niepomierny, waliła w grodzie z takim hukiem, jakby była conajmniej poprzeczną mostu. I rzecz zdumiewająca, poczyniła te obserwacje, będąc w ciągłym ruchu, ciskany od lewej burty ku prawej i zpowrotem, rozpaczyłwie drapiąc paznogciami po gładkich ścianach węglarki w poszukiwaniu punktu oparcia. Drzwi do pomieszczenia międzypokładowego nie były dobrze dopasowane i u dołu ich lśniła mętna smuga.

Dzięki właściwej marynarzowi przedsiębiorczości i zimnej krwi, zdołał przy pierwszej sposobności podnieść się i stanąć na nogach; zdarzyło się przytem tak szczęśliwie, że trafił ręką na szuflę żelazną i, powstając, podniósł ją. Gdyby nie ta bałby się, że bestja polamie mu

nogi, lub, conajmniej, obali go z powrotem. Czuł się nieswojo w tych czarnych ciemnościach, sprawiały one, że skoki okrętu wydawały mu się jeszcze bardziej nieprzewidywane i piasawiczne. Przez dłuższą chwilę był tak wstrząśnięty, tak rozbity, że bał się ruszyć. Bał się stracić równowagę. Groziło mu rozbitcie na miazgę w tej jamie węglowej.

Dwa razy uderzył głową o żelazo i był trochę zamroczony. Wydawało mu się, że wyraźnie słyszy klekot i brzęk żelaza, które miał w ręku, aż ścisnął je mocniej, by się upewnić, że naprawdę zdołał unieszkodliwić bestję. Był zdziwiony, że na dole statku doskonale słycał, jak szaleje burza. Wycia i przeraźliwe krzyki huraganu w pustem wnętrzu jamy węglowej zdawały się ludzkimi krzykami wściekłości i bólu — kondensując się w ograniczonej przestrzeni, były wprost przesywające i przy każdym rozkołchu następowały gluhe uderzenia, jak gdyby przedmiot wielkiej objętości, pięciotonowej wagi oderwał się i hulał wnetrzu. Ale bosman wiedział, że takiego przedmiotu wśród ładunku niema. Więc to na pokładzie? Niemożliwe. Wzdłuż burty? Ani myśli.

Rozważał to wszystko szybko, jasno, że znajomością rzeczy i ani trochę w głowie mu się nie rozjaśniło. Hałas ten jednakże nadchodził zgłoszony od zewnątrz razem z szorowaniem i przelaniem się wody nad głową. Byłże to wiatr? Być może. We wnętrzu tem, na dole robił taki hamider, jakby opadał cały tłum warjantów. I bosman uczył gwałtowną potrzebę zdobycia lampy — choćby poto, by widzieć, jak będzie tonał — i zaprzagnął jaknajprędzej wy dostać się z jamy węglowej.

Odciągał rygiel i ciężka stalowa płyta odchyliła się, wykręcając na zawiasach. Miał wrażenie, że otworzył drzwi burzy, taki wicher niewąstnych krzyków buchnął przez nie. Nad huraganem i szorowaniem wody górował tumult kraniowych, przydechowych krzyków, w pomieszczeniu panował rozpaczyłwie chaos. Rozstawił nogi, wpięrając je w ofutowanie drzwi i wyciągnął szyję. W pierwszej chwili spostrzegł tylko to, po co przyszedł: sześć małych złotych płomyków, kolyszących się gwałtownie wśród nieogarnionych mroków.

Miedzypokład przypomniał podziemną galerię kopalni, której dach z krzyżujących się belek porzecznych i rząd podtrzymujących je słupów

malą w perspektywnym oddaleniu, odchodząc w ciemność zamazaną. Po lewej stronie majaczyła, podobna do wgłęcia w lewem oburtowaniu, wielkiej objętości masa o asuwającym się konturze. Cała przestrzeń z przebywającymi w niej cieniami i kształtami ruszała się ustawicznie. Bosman wytrzeszczył oczy; statek przechylił się na prawą stronę i straszne wycie wydobyło się z tej masy, osuwającej się jak warstwa ziemna.

Kawałki drzewa bzyknęły w przelocie — Deski, — pomyślał zdumiony niepomiernie, odrzucając w tył głowę. U nóg jego człowiek ześlizgiwał się na grzbiecie, z szeroko otwartymi oczami, wymachując w powietrzu rękami, chwytając za coś, czego nie było; za nim nadlatywał drugi w podskokach, jak oderwany z góry kamień, z głową między nogami, które owinał ramionami, zaplątłszy ręce. Za tą zrywą kulą warkocz przęły się w powietrzu. Spróbował chwycić bosmana za nogi i przy tem wyleciał mu z ręki biały błyszczący krąg, który się obił o but bosmana. Rozpoznałszy srebrny dolar, bosman krzyknął ze zdziwienia. Rozległy się gardłowe krzyki, pospieszny tupot i szuranie bosych nóg jednocześnie wał, wijących się ciał, spiętrzonej po lewej stronie, odczepił się od burty statku i zaczął spadać na prawo, cisywował się nakształt martwej, pełnej rozruchu, rycielicy masy i uderzył w prawą burzę z brutalnym łoskotem. Krzyki zamarły. Skroś ryk i gwizd wiatru bosman usłyszał długi jęk, zobaczył jeden kłęb fatalnie splecionych głów, bar, bosych nóg, wierzących w górę, podniesionych pięści, koziołkujących pleców, stóp, warkocz, twarży.

— Wielki Boże? — krzyknął i zatrzasnął drzwi, zarygował je czempredzej, uciekając przed tą piekielną wizją.

Pęzyszedł o tem powiedzieć na pomost. Nie mógł zatrzymać tej wiadomości dla siebie; na okręcie jest tylko jeden człowiek, na którego barki można przerzucić ciężar odpowiedzialności. Gdy wracał, marynarze w lewostronnym korytarzu wymyślali mu od warjantów. Dlaczego nie przyniósł lampy? Co u diabła, kogo obchodzi kulisi? A kiedy wyszedł na pokład, wszystko, co działo się we wnętrzu, straciło w jego oczach znaczenie wobec ogromu i bliskości niebezpieczeństwa, w którym znajdował się okręt.

San Marino - kieszonkowa demokracja

Około 200 km. na północ od Rzymu, zagubiona w adriatyckich zboczach Apeninów, leży najstarsza i najmniejsza republika świata — San Marino.

San Marino to właściwie góra Titano z jej trzema szczytami i 60 km. kwadr. powierzchni, na której mieści się najdziwniejszy zbiór osobliwości. Państwo San Marino nie zna takich wyłazłków jak pieniądze papierowe, podatki dochodowe, i długi narodowe, danina majątkowa wynosi 34 centy za dom sześć-pokojowy. Nie ma tu ani współczesnych sygnałów drogowych, ani biletów jazdy, ponieważ motoryzacja kraju ograniczyła się dokładnie do jednego samochodu. Nie ma zegarów i zegarków z 12 krótkimi godzinami, czasomierze wskazują cztery ćwierci doby. Są aparaty radiowe, lecz nie ma stacji nadawczej, są znaczki poczty lotniczej, lecz nie ma samolotów. Jest również posąg bohatera krajowego, wzniesiony nie dla uczczenia jego podbojów, lecz za odmowę przyjęcia nowych terytoriów ofiarowanych mu przez Napoleona.

Mimo tych dziwotliwości, San Marino, dla rozbitej politycznie Europy, jest ciekawym, chociaż miniaturowym, wzorem demokracji, która ma za sobą 1.600 lat doświadczenia. Na czele republiki stoi Wielka Rada, składająca się z 60 ludzi, wybieranych na okres 6 miesięcy. Wszyscy mężczyźni — 80% analfabetów — mają czynne i bierne prawo wyborcze, celem dokładnego poznania opinii ludności, liczącej zaledwie 14.545 głów. Wielka Rada wybiera 12 swych członków do Senatu. Wielka rada nadaje prawa i przyznaje amnestie, Senat mianuje 12 wybitniejszych obywateli jako kandydatów do dwu najważniejszych stanowisk w republice — Regentów.

Urząd Regenta nie jest bynajmniej zaszczytem pożądanym: czas „panowania” — 6 miesięcy, pensja — 5 dolarów miesięcznie. Lecz za odmowę przyjęcia tej godności grozi surowa kara. W drodze powszechnego głosowania zmniejsza się liczbę kandydatów do sześciu. Ich imiona, połączone w trzy pary, ksiądz składa

do srebrnej urny, poczym, podczas publicznej uroczystości, ściepek-chłopczyk wyciąga jedną parę — nowych władców San Marino.

Wszystkie inne urzędy kluczowe państwo obsadza urzędnikami sprowadzonymi z zagranicy, ażeby wykluczyć możliwość protekcji w mocno spokrewnionym społeczeństwie. A więc, San Marino importuje: 12 policjantów, 1 sędziego, 3 lekarzy (pensja państwowa, obsługa lekarska bezpłatna dla wszystkich) i 1 księdza.

Republikę założył dalmatyński kamieniarz Marinus, kanonizowany po śmierci w roku 360. Ostatnie jego słowa były: „Ludu mój, zostawiam cię wolnym od wszystkich ludzi”.

Napoleon, dzieląc półwysep włoski między swych najbliższych, natknął się i na San Marino. Lecz kiedy komisja, przybyła z San Marino, opowiedziała dzieje republiki, nie tylko że wspaniałomyślnie uznał jej niepodległość, lecz i gotów był obdarzyć nowymi ziemiami. Regent odrzucił propozycję, pomni na słowa Marinusa: „Nie chcemy ani piędzi ziemi obcej, lecz i nie oddamy ani piędzi własnej”.

Na początku I Wojny światowej San Marino pozostawało neutralne, lecz wydało 7 tys. dolarów na pomoc dla rannych i wysłało jednostki szpitalne na front zachodni. Ponieważ wojna przedłużała się, 15 obywateli republiki wstąpiło ochotniczo do armii włoskiej. Trzech z nich wpadło do niewoli austriackiej. Oburzone San Marino wypowiedziało wojnę mocarstwu centralnym.

W okresie międzywojny, Mussolini usiłował wszelkimi sposobami zniszczyć państwowy symbol wolności na jego faszystowskim podwórku, San Marino, dla ratowania zagrożonego istnienia, musiało poddawać się naciskowi. Lecz w roku 1937, wznosząc pomnik w dniu święta narodowego, nie umieszcilo na nim przepisowego popiersia jakiegoś cesarza rzymskiego, lecz popiersie Prezydenta Abrahama Lincolna, który w roku 1861 tak podziękował za zaszczyt „honorowego obywatelstwa” San Marino: „Chociaż wasze obszary są małe, lecz Państwo wasze jest jednym z najświetniejszych w historii...”

Żywy czołg

Wśród wielu tajemniczych broni, które zna historia, stonie były jedną z najpotężniejszych i najgroźniejszych.

Aleksander Wielki natknął się na nie po raz pierwszy przy zdobywaniu prowincji hinduskiej Pundrab w roku 336 przed Chrystusem. Wprawdzie armie hinduskie zostały rozbite, lecz stonie spisały się tak dzielnie, że generał macedoński Seleucus nigdy nie zapomniał o ich możliwościach i, gdy został królem po śmierci Aleksandra, za szkolonego stonia płacił niekiedy całą prowincję. Stona stał się specjalną bronią i symbolem dynastii Seleucydów. Podczas ostatniej wojny armia brytyjska w Burmie używała stoni zdobytych na Japończykach. Jeszcze do niedawna stonie wchodziły w skład Armii Indyjskiej, jako jej część regularna.

Lecz dotychczas mówiliśmy jedynie o stoniach indyjskich, a więc o zwierzętach pół-domowych, łagodnych i poddających się dyscyplinie. Bestia zupełnie innego charakteru jest o wiele dziksz i potężniejszy jego pobratymiec afrykański, który również uczestniczył w niejednej z niekończących się wojen.

Indyjskie stonie, nabyte przez Seleucusa w wieku IV przed Chrystusem, okazały się bronią tak potężną i straszną, że w owych czasach żadne mocarstwo hellenickie nie odważało się skreślać je ze swego programu zbrojenia. Wszelkie rozmowy na temat pokoju, wojny, czy zbrojenia zaczynały się, na pewno, od zagadnienia kontroli nad zastępami stoni bojowych. Ponieważ jednak w rękach Seleucydów znajdował się niemal wyłączny monopol na szkolone stonie indyjskie, Ptolemeusz egipski i Kartagińczycy musieli, chcąc nie chcąc, uciec się do swych własnych zasobów. Ptolemeusz uzbroidł swą armię w stonie sprowadzone z Abisynii (na ślankach po Morzu Czerwonym), a Kartagina znalazła je w prowincjach, które obecnie nazywamy Algierem i Marokkiem, gdzie Berberowie nauczyli się je łapać i szkolić. Podczas wojen punickich generałowie kartagińscy stawiali 50, a niekiedy nawet 100 stoni afrykańskich w pierwszej linii.

Jednak ston był zawsze typową bronią obosieczną, szczególnie ston afrykański. Skutek ich użycia zależał od stopnia zaskoczenia. Najdzielniejsza piechota, a tym bardziej jazda, pierzchała w popłochu przy pierwszym spotkaniu z nimi. Lecz kiedy mądry Rzymianie, po smutnych doświadczeniach, opracowali nową taktykę walki ze stonem, stał się on raczej wrogiem niż sojusznikiem własnych oddziałów. Mimo to, zachowały się one w armii kartagińskiej i owarzyszyły wojskom Hannibala w jego sławnym marszu przez gardziel alpejską, o którym Napoleon powiedział opryskliwie: „Les éléphants seuls ont pu lui donner de l'émbaras.” Słuszny podziw należy się dla oddziału kwaternostrzostwa kartagińskiego, który zajmował się ich transportem morskim, utrzymaniem i żywieniem (wyginęły one w czasie jednego oblężenia, nakarmione trocinami). Praktyczni Rzymianie, używali stoni rzadko, np. w pochodach triumfalnych, lub do łapania żeb chryścijańskich. Jedynie Cesarz Klaudiusz zabrał je na swą wy-

prawę do Brytanii i, być może, towarzyszyły one (przynajmniej jeden) Cezarowi w jego bojach o wyspę w roku 54. W taki przynajmniej sposób uczeni brytyjczy usiłują wytłumaczyć niechwalebny ucieczkę swych przodków przed forsującymi Tamizę żelaznymi legionami Cezara.

Ptaki wędrowne

Któż z nas, obserwując przeloty ptaków wędrownych, nie stawiał sobie takich pytań: Dokąd lecą? Jaka konieczność zmusza je do podjęcia podróży? W jaki sposób znajdują swą drogę?

Nauka współczesna, po wielu badaniach, potrafi udzielić odpowiedzi na te i szereg innych pytań. Istnieje dziś już wiele stacji doświadczalnych (ornitologicznych), przeprowadzających znakowanie ptaków, które następnie śledzi się na całej trasie lotu. W ten sposób dowiadujemy się, że nasze bociany i jaskółki przelatają 10 tysięcy kilometrów, ażeby spędzić okres naszej zimy pod ciepłym słońcem Afryki Południowej. Ptaki wodne, wyruszając z okolic północnych starog, względnie nowego kontynentu, przebywają niemal dwa razy tyle, ażeby odwiedzić Nową Zelandię, Australię, Patagonię, czy Wyspy Falklandzkie.

Każdy gatunek ma swoje zwyczajne podróże: niektóre lecą podczas dnia, od świtu do południa, inne od zmierzchu do świtu. Głód, lub zmęczenie zmusza je do dość długich postojów. Zwyczajnie ptak leci na niewielkiej wysokości: 30 do 300 m., niekiedy ponad 500 m., bardzo rzadko powyżej 2.000 m. Pogoda decyduje o wysokości dziennym — 20 do 200 km.

Wreszcie ptak, bez wielkiego zmęczenia, przybywa nad brzeg morza. Jaskółka już po kilku godzinach polasa na brzegu afrykańskim. Przeciorka, z dużym balastem tłuszczu; a poza tym marna lotniczka, dokonana tego również. Siewka, przy tej okazji, ustanowi rekord lotu — 3.000 km, np. z Alaski na Hawaje, stałe nad wodą! Czajka czubata potrafi również przelecieć z Anglii na Nową Ziemię. Siewka i czajka nie są ptakami wodnymi, lecz w razie potrzeby potrafią spaść na fale i odpocząć przez chwilę.

INSTYKNT

Podczas gdy wiele ptaków na zimę pozostaje z nami, ptaki wędrowne przy końcu lata, a niektóre jeszcze w okresie obfitych, wyruszają do krajów ich młodoci gdzie nie zabraknie im ani jada ani ciepła. Ptak automatycznie podporządkowuje się nakazowi instynktu (silniejszemu od życia), to jest odziedzicznemu zwyczajowi dokonywania czynu koniecznego dla zachowania gatunku. Jakaż przyczyna leży u źródła owego tyrańskiego instynktu?

Początkowo myślnano o wpływie słońca. W głębokiej ciemności ptak rzeczywiście uspokaja się, a ptak wędrowny przerywa swą podróż na czas nocy bardzo ciemnych. Brak światła może odwieść wędrowkę, lecz nie ma dowodów aby ją powstrzymał.

W roku 1940 faszystowski Regent wypowiedział wojnę Wielkiej Brytanii, lecz wkrótce na ręce Churchilla nadeszło pismo tej treści: „Zelazna ręka Mussoliniego zmusiła nas do wypowiedzenia wojny Sprzymierzonym. Oświadczenie, że trzymamy z Osią, jest fałszywe. Niech żyje wolność!”

Obecnie, San Marino może poświęcić się z całą energią swemu głównemu zajęciu — znaczkom pocztowym. Wprawdzie istnieje chów bydła, winnice i rzeźbiarstwo, lecz równowaga budżetu państwowego opiera się na znaczkach. Dochody ze znaczków wystarczają na utrzymanie wielu instytucji użyteczności publicznej, włącznie z piekarnią i uniwersytem.

Przed osiemdziesięciu laty, grupa międzynarodowych szulerów zaproponowała republice założenie na jej terenie domu gry z ruletką, bogatszego niż w Monte Carlo. Zdania obywateli były podzielone. Wtedy przemówił Regent: „Dobre imię wolnego państwa nie polega na utrzymaniu materialnego dobrobytu, lecz na wielkich cnotach dumnych i uczciwych republikanów, którzy umieją gardzić bogactwami.”

Dziś, jak zawsze, San Marino woli pozostać państwem biednym, lecz dumnym.

Od Annasza do Kaifasza

Jak wiadomo, rząd sowiecki ostatecznie zgodził się na wjazd do Rosji 20 korespondentów brytyjskich (w tym Dominia) na konferencję Wielkiej Czwórki. Uzyskanie zezwolenia poprzedziły długie targi; charakterystyczne dla sowieckich metod przemieniania przyjaciół w wrogów.

Najpierw 55 korespondentów wyraziło chęć udania się do Rosji. Przedstawicielstwo sowieckie w Londynie zażądało od nich indywidualnych zgłoszeń o wizę. Korespondenci sumiennie wypełnili formularze wizowe w trzech egzemplarzach, dołączając do nich po trzy fotografie. Po tym zażądano od nich życiorysów z dokładnym opisem „rok po roku” przebiegu pracy dziennikarskiej. Korespondenci, oczywiście, oburzyli się wielce na tak inkwizytorskie żądanie, lecz, pomni na nakazy zachowania dobrej woli, nagieśli się i do tej okoliczności. Wówczas sprawa utknęła w bizantyjskich mrokach milczenia.

Dopiero na liczne zapytania ambasada sowiecka raczyła odpowiedzieć, że wszystkie zgłoszenia w sprawie wjazdu do Rosji należy kierować przez brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. MSZ oświadczyło, że sprawa

Graniczne kłopoty

Niedawno zniesiono wszelkie ograniczenia celne między Szwajcarią a leżącą w Niemczech wioską Büssingen. Owa bańska wioska stanowi swego rodzaju osobliwość, gdyż leży ona w zatoce górskiej otoczonej z trzech stron granicami szwajcarskimi, przez które prowadzi jedyna do niej droga. Mieszkańcy pracują w pobliskiej szwajcarskiej, znanej z wyrobu zegarków Szaluzie (Schaluzen), do Szwajcarii dostarczają rolnicy swe produkty, nawet na pocztę płaci się walutą szwajcarską. Oczywiście mieszkańcy oddawna chcą należeć do Szwajcarii, ale rokowania trwają już 40 lat i nie mogą się skończyć, bo w chwili, gdy już wszystko jest na najepszej drodze, wybuch wojna, najpierw w 1914 a potem w 1939 roku.

W lecie 1946 r., korzystając z francuskiej okupacji, gmina Büssingen zażądała zniesienia istniejącej wciąż między nią a Szwajcarią — granicy celnej. Specjalna komisja mieszana orzekła, że to wewnętrzna sprawa Szwajcarii, która też granicę celną zniósła, poczynając od 1 stycznia 1947.

Przykład Büssingen jest nieco zniechęcający dla wszystkich zwolenników Stanów Zjednoczonych Europy. Realizacja tej myśli może trwać bardzo długo.

ta należy do kompetencji Brytyjskiego Stowarzyszenia Wydawców, na co ambasada odparowała, że nie wie o istnieniu BSW, zna natomiast MSZ i z nim chce rozmawiać.

Wobec tego BSW powiadomiło, że już skierowało do ambasady listę korespondentów. Mimo to MSZ zażądało nowej listy, którą przesłało do ambasady. MSZ, oczywiście, podało wszystkich 55 nazwisk. Teraz już Moskwa oświadczyła, że zgadza się wpuścić jedynie 15 korespondentów. Po długiej walce między Londynem a Moskwą, rząd sowiecki poszedł na „kompromis” godząc się na 20 korespondentów.

Przy tym Kreml zaznaczył wspaniałomyślnie, że uchyli cenzurę na sprawozdania dotyczące wyłącznie obrad konferencji, lecz zatrzymuje cenzurę na doniesienia obejmujące inne materiały, a więc jest zmuszony „cenzurować” sprawozdania konferencyjne, ażeby nie wkrały się do nich materiały postronne.

Obecnie MSZ zwróciło się do BSW z prośbą o wyznaczenie 20 korespondentów. Na tym Targi Wschodnie zatrzymały się — nie wiadomo na jak długo.

Jeszcze mniej szczęścia mieli korespondenci amerykańscy: w 70 możliwych zdobyli zaledwie 15 punktów.

następnie zawiązał do Szwajcarii, potem do Niemiec, Węgier, a nawet do Polski. Obecnie sięga aż do linii Paryż—Hamburg—Baltyk i stał się ptakiem wędrownym.

Jeśli prawdą jest, że ptaki wywodzą się z ptaków, to w swej postaci pierwotnej były one stworzeniami osiadłymi, zamieszkującymi obszary ciepłe. W miarę rozmnażania się, z powodu braku żywności, zaczęły one rozszerzać swój obszar życiowy, aż wreszcie koraś para odważyła się wyruszyć do krajów „zimnych”. Tam, ponieważ przybyła późno, zdążyła zaledwie wyhodować młode, które najbliższej wiosny już same wróciły do swych gniazd rodzimych. W ten sposób zastęp wędrowców powiększał się z roku na rok, coraz bardziej przyspieszając czas wędrowki i odlewając kwięć od oju, aż wreszcie zwyczaj wędrowki jednej pary przerodził się w nieodparty instynkt gatunku, nakazujący budować nowe gniazdo na ruinach starego, zeszlórocznego. Przecież ta sama rodzina jaskółek wraca rok rocznie pod strzechy naszych domostw.

Mayer gegen Mayer

Przed niemieckim Trybunałem Denazyfikacyjnym w Stuttgartu toczy się rozprawa charakterystyczna dla wewnętrznych stosunków politycznych w powojennych Niemczech. Bohaterami procesu są „dwa Mayery”: Karl Franz Mayer — Przewodniczący Trybunału i Dr. Reinhold Mayer — Premier rządu Württembergii-Badenii.

Mayer-Przewodniczący wezwał przed Trybunał Mayera-Premiera za to, że ten, jako poseł do Reichstagu w roku 1933, głosował za ustawą, która miała oddać w ręce Hitlera pełną władzę w Niemczech.

Mayer-Premier nie pozostał dłużny i z kolei oskarżył swego oskarżyciela, że ten należy do partii komunistycznej, czyli że jest, ni mniej ni więcej, tylko agentem obcego mocarstwa.

Opinia „demokratycznych” Niemców jest podzielona: jedni żądają usunięcia z urzędu jednego Mayera, inni drugiego.

Walka trwa i rzuca ona ciekawe światło na charakter osobistości, przemawiających obecnie w imieniu „nowych” Niemiec. Jeśli Sprzymierzeni chcą przystąpić do tworzenia centralnego rządu „demokratycznych” Niemiec... Mayerów znajdzie się pod dostatkiem — do wyboru, do koleju (brązowy lub czerwony).

ORIENTACJA

Ptaki wędrowne, zarówno młode jak i starsze, nigdy nie błądzą w swej podróży. Nie prawdą jest twierdzenie, że klucze prowadzą stare, znające drogi, ptaki. Z pięciu ptaków amerykańskich, wziętych z gniazda przewiezionych statkiem na odległość 1.306 km, po tygodniu trzy wróciły na miejsce. Jaskółki i szpak, przewiezione samolotami w różnych kierunkach, wszystkie wróciły do swych gniazd: szpak z szybkością 120 km. dziennie, jaskółki 400 km.: Głowie—Brema w 42 godzinach. Zmysł orientacyjny — wydaje się — jest cechą wewnętrzną, zupełnie niezależną od woli i inteligencji ptaka. Ptaki „osiadłe” nie mają tej właściwości — przewieziona daleko, błądzą. Podobnie ludzie. Te dziwne właściwości zachowały niektóre ludy pierwotne; cywilizowane utraciły ją.

ZEW GNIAZDA RODZINNEGO

Początkowo sądzono, że pierwsze ptaki wędrowne polecały z północy na południe w poszukiwaniu żywności i ciepła. Jednak dziś hipoteza odwrotna wydaje się bardziej „prawdopodobna. Dowodzi tego historia ptaka „osiadłego”, kana. ka cinis, który aż do roku 1900 przebywał w ciepłym klimacie Morza Śródziemnego,

KALENDARZYK

MARZEC 1947

2. niedziela	— II-ga W. POSTU
	— Heleny
3. poniedz.	— Kunegundy
4. wtorek	— Kazimierza
	— Lucjusza
5. sroda	— Euzebiusza
6. czwartek	— Perpetuy i Felicjy
7. piątek	— Tomasza z Akwinu
8. sobota	— Wincentego Kadłubka
	— Jana Bożego

NIEDZIELA II-GA WIELKIEGO POSTU

Mysł przewodnia liturgii niedzielnej. Teksty wzięte z psalmów zawierają gorące wołanie do Boga o zmiłowanie i zarazem ufność w Nim: „Wybaw nas, Boże Izraela, ze wszystkich ucisków naszych“, „Boże mój w Tobie ja ufam, a nie będę zawstydzon“. Ewangelia mówi o Chrystusie, który się przemienia i pozwala się objawić choć na chwilę tej jasności szczęścia i chwały, w której od chwili stworzenia była pogrążona Jego ludzka dusza. Przemienienie ujawniło chwałę i boskość Zbawiciela.

Dusze nasze przez umartwienia w okresie wielkopostnym też powinny ulec wielkiej przemianie, która nas przygotuje na godne święcenie tryumfu zmartwychwstania Syna Człowieczego. Przygotujmy się do tego uświęcając się i więcej powściągając nasze nieuporządkowane namiętności i praktykując miłość chrześcijańską, jak do tego wzywa nas św. Paweł w dzisiejszej Lekcji.

Oracja czyli modlitwa mszalna zawiera prośbę: „Boże, który widzisz, że sami z siebie jesteśmy bezsilni, strzeż nas wewnętrznie i zewnętrznie: ciała nasze zachowaj od wszelkich przeciwności, a dusze nasz z przewrotnych myśli oczyść. Przez Pana naszego.“

LEKCJA z I. listu św. Pawła do Tesaloniczan 4, 1—7. Apostoł wzywa wiernych, aby się zgodnie z jego naukami doskonalili, „albowiem ta jest wola Boża: poświęcenie wasze“. Szczególnie zwraca uwagę apostoł na czystość życia, która winna odróżniać chrześcijan od pogan oraz na uczciwość wobec bliźnich.

EWANGELIA według św. Mateusza 17, 1—8. Chrystus Pan zabiera ze sobą swych uczniów Piotra, Jana i jego brata Jakóba na wysoką górę i tam wobec nich przemienia się. Oblicze Jego jaśnieje jak słońce a szaty są śnieżnobiałe. Uważają się Mojżesz i Eliasz i rozmawiają z Nim. Piotr w zachwyceniu chce tam pozostać i nawet proponuje, że postawi tam namioty dla Jezusa, Mojżesza i Eliasza. Lecz oło z obłoków słyhać głos: „Ten jest syn Mój miły, w którym sobie upodobałem“. Apostołowie przelękli się i upadli na twarze, a gdy Jezus kazał im powstać, zobaczyli, że im już sam. Gdy zstępowali z góry przykazał im Jezus, by nikomu o tym co widzieli nie opowiadali do czasu aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

Dokumenty

8.000 skradzionych dzieci

„New York Times“ ogłasza doniesienie z Berlina w sprawie poszukiwania dzieci polskich, wywiezionych w czasie wojny z Polski do Niemiec.

Miss Eileen Blackey, kierowniczka Wydz. Opieki nad Dzieckiem przy UNRRA, po powrocie z Polski oświadczyła dziennikarzom, iż w Polsce znaleziono dokumenty dotyczące 8.000 dzieci polskich, zabranych przez Niemców, celem ich germanizacji.

W Łodzi znaleziono dokumenty dotyczące 5.000 dzieci polskich, w Katowicach dokumenty dotyczące 2—3.000. Dokumenty te będą dużą pomocą dla rodziców, którzy zasympują instytucje Opieki Społecznej zapytaniami dotyczącymi miejsc zaginionych dzieci. Zapytań takich jest 200.000.

Znalezione dokumenty są bardzo dokładne, zawierają one informacje o wieku dziecka, cechach charakterystycznych, jak również fotografie i nazwiska niemieckie dane tym dzieciom. W ten sposób poszukiwania będą ułatwione.

Francja

wpuszcza wysiedleńców

„N. Y. H. T.“ donosi z Frankfurtu, że przybędzie tam delegacja francuska dla przeprowadzenia układu w sprawie przyjęcia do Francji wysiedleńców ze strefy amerykańskiej. Chodzi o kilkadziesiąt tysięcy osób. Jeszcze w lecie ub. roku rząd francuski próbował zastąpić jeńców niemieckich wysiedleńcami, ale sprzeciwili się temu komuniści. Obecnie nawet komuniści uznali, że nie ma innego wyjścia.

WIZYTACJE

W dniu 10. b.m. wizytowała Polski Ośrodek Wojskowy 145 Hannover - Gr. Buchholz komisja składająca się z 2 przedstawicieli władz okupacyjnych (przedstawiciel Kw. Główny i CCG). Cel wizytacji nieznan. Nazajutrz w tymże Ośrodku bawił podsekretarz min. wojny brytyjski. Przeprowadzono rozmowę z komendantem ośrodka. W dniu 15. b.m. tenże podsekretarz stanu wizytował powtórnie Ośrodek, tym razem w asyście misji francuskiej. Celem tej wizytacji było zebranie materiałów i zapoznanie się ze środowiskiem pod kątem widzenia osiedlenia we Francji. Ta sama misja udała się również do Polskiego Obozu Cywilnego Stafford - Hannover - Bothfeld.

Szpitalnictwo polskie w strefie brytyjskiej

Z raportu opracowanego przez Związek Lekarzy Polskich na terenie okupacji brytyjskiej podajemy ważniejsze dane o stanie szpitalnictwa polskiego.

Ilość szpitali jest na ogół wystarczająca. Największy z nich to Szpital Polski w Salzkotten, dawniej administrowany przez PCK, obecnie przez Relief Society for Poles (Towarzystwo Pomocy Polakom, polska instytucja, która przejęła zakres działania zlikwidowanego z konieczności PCK). Obsługa lekarska szpitala jest polska. Zaledwie dwóch lekarzy specjalistów — Niemców. Obsługa pielęgniarska po skończo-

nym obecnie kursie pielęgniarek, wzmocniona obsadą polską na wszystkich oddziałach szpitalnych.

Na drugim miejscu znajduje się Szpital Polski PWX w Bomitz o pojemności do 380 łóżek. Większość obsady lekarskiej polska. Oba szpitale korzystają z pomocy zaopatrzeniowej UNRRA wzgl. Mil. Gov. Pozatym istnieją szpitale o nieodrebnym charakterze pośkim: w Hamborn — 200 łóżek, Warburg — 140 łóżek (Klasztor Dominikanów) i 20 łóżek (St. Peiri Hospital), Brauweiler — 200 łóżek, Drütte — 150 łóżek, Wentorf, Maczków i Gelynga — do

120 łóżek każdy, Hann-Münden — 80 łóżek oraz 8 szpitali mniejszych od 60 do 80 łóżek każdy.

Sanatoria dla gruźlików znajdują się w Osterode, Clausthal, Güterstadt, Denklingen, Senne I, Bad Lippspringe i kilka pomniejszych o łącznej pojemności do 1000 łóżek. Ilość ta w obecnych warunkach jest wystarczająca.

Sierocińce znajdują się w Halfruk, Bad Lippspringe, Engerode i parę mniejszych. Przepuszczalna ilość miejsc około 600. Są one pod kierownictwem UNRRA i dlatego brak ścisłych danych ilościowych.

Izby chorych znajdują się zasadniczo przy każdym obozie. Do większych i najlepiej zorganizowanych należą: Borghorst, Watensedt, Hagen-Kabel, Haltern, Engerode, Rheda. Są 10-łóżkowe przeciętnie od 20 do 60. W obozach PWX obsada lekarska wyłącznie wojskowa. Natomiast w obozach DP — różnej narodowości (Polacy, Rusini, Łotysze) pod kierownictwem UNRRA.

Przychodnie dentystyczne są nieliczne. Zespoły lekarskie polskie są dwa — przy szpitalu w Salzkotten i przy szpitalu w Warburgu. Brak polskich lekarzy dentystów daje się odczuwać dotkliwie. Zapewnienie pomocy przez zakontraktowanych dentystów niemieckich jest niewystarczające. Są uźbienia i schorzeń dźiąsł należy uważać za wprost katastrofalny. Parodontoz, próchnica, zapalenie dźiąsł. Z tym łączy się szereg następstw w postaci zaburzeń trawieniowych.

Apteki znajdują się nie we wszystkich obozach. Daje się odczuć brak apetykarzy Polaków i polskiego personelu pomocniczego. Zaopatrzenie aptek w środki lecznicze jest niewystarczające. Zapasy odziedziczone po dawnych ofiarach i stałagach dawno wyczerpane. Uzupelnienie czy to przez UNRRA czy przez Mil. Gov. nie dostateczne. Mil. Gov wykazuje wiele dobrej woli, UNRRA raczej niechętna.

Szkolenie zawodowe. Przy większych ośrodkach w szpitalach UNRRA zorganizowała 6 tygodniowe kursy sanitarne o programie niestandardnym, raczej orientacyjnym niż szkolącym zawodowo. Dorobek z tych kursów — żaden. W dniu 8. XII. ub. r. zakończone zostały przy Szpitalu Polskim w Salzkotten 6-miesięczny kurs pielęgniarek. Ukończyło go 35 pielęgniarek. Pod względem wyszkoleniowemu kurs był pełnowartościowy. Obecnie podobny kurs trwa przy Szpitalu Polskim w Maczkowie. Słuchaczek — 20. Programy naukowe tych kursów są zgodne z zatwierdzonym programem b. PCK w Londynie.

Z terenu Niemiec

OKRĘGOWA CENTRALA PRASY OBOZOWEJ na Westfalii Północna powstała na konferencji przedstawicieli prasy obozowej z okręgu półn. westfalskiego. Konferencja odbyła się w Haltern dn. 14. II. pod przewodnictwem p. J. Zaborowskiego. Były reprezentowane nast. wydawnictwa: „Biuletyn“ — Reckenfeld, „Informator“ — Rheine, „Jutra Pracy“ — Lippstadt, „Kronika Dnia“ — Peckelsheim, „Na Obczyźnie“ — Haltern, „Na Strazy“ — Greven, „Głos Obozowy“ — Paderborn i „Wiadomości Codzienne“ — Borghorst. Omówiono sprawę ewidencji wydawnictw, rozdziału pomocy z centrali strefowej, kolportażu, prężneryaty prasy z poza Niemiec, okręgowego archiwum publicystycznego i t.d. Godny uznania jest dorobek „Jutra Pracy“ obejmujący 3 stałe pozycje („Jutra Pracy“, „Młody Polak“ i „Promyczek Szczęścia“), 13 pozycji książkowych i 9 pozycji w druku. Do kierownictwa Okr. Centrali weszli pp. Biernacki, Wiśniewski i Zaborowski.

LIKWIDACJE POLSKIEJ PODOBSEKCIJ przy USFET nakazały w początkach lutego władze amerykańskie. Pozostawiono tylko kilka dni na likwidację agend. Polska podobsekcja była przedmiotem szych ataków ze strony warszawskiej misji repatriacyjnej.

NIEMIEC UDAWAŁ POLAKA. W obozie polskim Jägerlust został ujęty przez policję obozową i wydany władzom brytyjskim Niemiec Hans Knoch, który uciekł z więzienia i kryjąc się po obozach polskich na terenie Schleswig-Holstein. W międzyczasie dokonał całego szeregu nowych napadów rabunkowych. Przy aresztowaniu znaleziono broń.

SZEREG REWIZJI przeprowadzili ostatnio władze brytyjskie w obozach wysiedleńców na terenie Sleszwigu. Zabierano rzeczy pochodzące z czarnego rynku jak również z kradzieży. Po przeprowadzeniu rewizji oficer delegowany do tej czynności zwracał się do komendanta obozu o poświadczenie że nie było przejawów brutalnego obchodzenia się z wysiedleńcami.

NAPAŚĆ. Na stacji Siegen grupa Niemców sterroryzowała trzech żołnierzy byłych jeńców przypuszczalnie w celach rabunkowych. Ostatnio coraz częściej notuje się napaści Niemców na Polaków.

SZUKANIE OBYWATELI SOWIECKICH. Polska Agencja w Niemczech donosi, że UNRRA wydała okólnik w sprawie odziedziczenia obozów wysiedleńców przez sowieckich oficerów łącznikowych. Odwiedziny obozów oraz rozmowy z DP mogą mieć miejsce tylko w obecności przedstawicieli armii amerykańskiej. Spisy obywał się sowieckich otrzymują oficjowie sowiecy tylko w tym zakresie, w jakim władze amerykańskie uznają wysiedleńców za obywateli Rosji (tylko ci, którzy byli obywatelami przed 1. IX. 39).

Cudzie — Myśli — Zdarzenia

„W. L.“ — WŁADCA OPINII

Amerikanin Walter Lippman, publicysta, pisarz polityczny kierunku liberalnego, komentator a jeżeli trzeba, to i reporter najwyższej klasy, ma dziś ogromny wpływ na opinie Stanów Zjednoczonych. Tajemnicą tego wpływu jest jego europejski sposób myślenia, oparty na kulturze antycznej i humanizmie, na europejskich pierwiastkach kultury. To sprawia, że w obecnej dobie kryzysu w Europie ten amerykański pisarz śpieszy jej z pomocą, stawiając w świetle światowych dyskusyj swe liczne, żywo pisane i tłumaczone na inne języki książki i artykuły na tematy polityczne, gospodarcze, społeczne i moralne.

W. Lippman pochodzi z New York City i liczy dziś 57 lat. Po skończeniu uniwersytetu w Harvard poświęcił się dziennikarstwu. W czasie pierwszej wojny światowej był współpracownikiem ministra wojny, później pracował w komisji Traktatu Wersalskiego. Od r. 1920 pisze artykuły wstępne w „New York World“, po 10 latach przenosi się do „New York Herald Tribune“, gdzie w rubryce „Dzisiaj i jutro“ ukazują się jego przedrukowywane przez 170 gazet amerykańskich artykuły wstępne.

Spod pióra W. Lippmana wyszło 17 książek, z których jedną napisał w r. 1913, p. t. „The Good Society“ (znaczenie polskie byłoby: „Społeczność woynych ludzi“) szczególnie charakteryzuje autora. Na czele książki umieścił on motto z Miltona: „Naród upadły przenosi niewolę nad wolność, bo więcej niewoli lekkie a utrapienia człowieka wolnego ciężkie mu się wydają.“

Lippman pisze swe artykuły między 8 a 10 godziną rano. Jego oceny polityki amerykańskiej i światowej są jasne, proste i zarówno logicznie jak i stylistycznie nienaganne. Nic też dziwnego, że każdy współczesny mu prezydent Stanów Zjednoczonych uważa za nieodzowne obok raportów ambasadorów codziennie przestudiować „editorial“ jednego z dzienników, sygnowany literami „W. L.“

„POWRÓT DO OJCZYZNY“

W wydawanym w Warszawie biuletynie informacyjnym bardzo zresztą pożytecznej Zachodniej Agencji Prasowej ZAP znajdujemy pod umieszczonym wyżej tytułem szereg wiadomości o tym, jak to ludność polska z Warmii i z Brandenburgii powraca do Polski. Na samym końcu tej notatki znajdujemy ustęp:

„Do Świdnicy i Ścinawy na Dolnym Śląsku przybył transport Polaków w liczbie 432 osób z Tarnopola, Czorkowa i Kopyczyniec — miejscowości leżących na obszarze ziem odstąpionych Rosji. Polacy ci przywieźli ze sobą 23 kornie, 40 krów i 26 owiec.“

Pomimo stałego czytania prasy krajowej dla nas a zwłaszcza tych, którzy pochodzą z „odstąpionych“ (przez kogo i w czym imieniu) terenów taka wiadomość zawsze będzie miała tytuł „wypędzeni z ojczysty i Ojczyzny“. Bo nikt się przede wszystkim ich nie pytał, co myślą o owym „odstąpieniu“.

WIELKIE ZMARTWIENIE

Francja walczy o resztki swych wpływów na Dalekim Wschodzie, o swą pozycję w Indochinach, choćby przyłączonych do Union Francaise jako jej pełnoprawny członek. Te pozycje Francji systematycznie kruszy wysokołony w Sowietach indochiński Tito, nazywający się Ho-Chi-Minh. Rząd francuski biedzi się, jak załatwić sprawę, której broni 300 tysięcy żołnierza francuskiego i to nie zawsze skutecznie. W samej zaś Francji własni komuniści bronią fanatycznie „wojnościowca“ indochińskiego, który otrzymuje broń i natchnienia z Moskwy, pragnącej okrzyć mocną pozycję Stanów Zjednoczonych w Chinach.

Tego nie mówi się głośno we Francji, ale miał odwagę powiedzieć to owarcie Wysoki Komisarz Francji w Indochinach, admirał d'Argenlieu, który, jak to ogólnie wiadomo, jest w cywilu księdzem karmelita. Rezultat: gwałtowne żądanie ustąpienia admirała z jego stanowiska, gdyż jakoby jego osoba jest największą przeszkodą do porozumienia się buntowniczych Viet-Namczyków z Francją.

Komuniści francuscy w nieco skomplikowanej roli obrońców resztek francuskiego imperializmu a zarazem bojowników w sprawie emancypacji kolorowych są naprawdę godni podziwu. Ale jeszcze bardziej zasługują na podziw cierpliwe społeczeństwo francuskie.

NIEBEZPIECZNA HIOBOWA POLITYKA

Titowski władze w Jugosławii dyktują obecnie duchowiństwu katolickiemu i prawostawnemu, na jakie tematy wo.no wygłaszać kazania. Zasygnął w tym szczególnie prokurator w Zubanii, który sprawę ujął negatywnie i ustalił, o czym w kazaniach mówić nie wo.no. Wśród tematów zakazanych znalazła się między innymi historia o biblijnym Hiobie. Prokurator bowiem uznał, że ludzie mogliby ją zastosować do swego obecnego położenia, gdyż, jak mówi Stary Testament, Hiob odzyskał stracone zdrowie, szczęście i majątek dzięki swej „polityce cierpliwości i rezygnacji.“

Chytry prokurator uważa widocznie, że czas jest największym wrogiem czerwonej zarazy, dzięki której naród jugosłowiański stracił zdrowie, majątek i szczęście. Chyba ma rację pan prokurator z Zubanii.

MAJSTER DO WSZYSTKIEGO

Admiralicyja brytyjska ogłosiła opinie admirałów niemieckich o niemieckim prowadzeniu wojny morskiej.

Admirał Doenitz twierdzi, że Niemcy w żadnym wypadku nie były przygotowane na prowadzenie wojny na morzu, lecz Hitler był przekonany, że W. Brytania nigdy nie przystąpi do wojny. Gdyby nie niszcząca działalność lotnicwa alianckiego może udałoby się Niemcom do jesieni 1944 r. ukończyć budowę nowego typu łodzi podwodnych, które mogły przechrzyć szale zwycięstwa na ich stronę.

Wiceadmirał Krancke, stały zastępca naczelnego dowódcy floty, podaje, że Hitler kazał wycofać wszystkie jednostki floty wojennej większe od kontrtorpedowców, gdy się okazało, że w dzień sylwestrowy 1942 r. mały związek brytyjskich kontrtorpedowców odparł natarcie silnej eskadry niemieckiej na Morzu Barentsa. Okrety poszły na złom, a robotników ze stoczni wojennych przeniesiono do fabryk czołgów.

Niemcy nie mają widocznie szczęścia do t.zw. „Besserwisserów“ u władzy. Przed pierwszą wojną światową i w czasie niej mieli genialnego Wilhelma Hohenzollerna, który wszystko poprawiał, a w drugiej „wodza“ Adolfa Hitlera, który, jak to w najgorszych momentach zapewniali: „wird schon alles meisern“.

No i rzeczywiście — zmajstrował wszystko i dokumentnie.

GDY CHODZI O WOLNOŚĆ

Głośna była sprawa 43-letniej nauczycielki i zarazem postanki komunistycznej duńskiej Nordenholt, która nie będąc zamężną urodziła dziecko. Na życiwe rady, by poślubiła ojca swego dziecka nauczycielka stanowczo odmówiła. Wobec tego rodzice uczonych przez nią dzieci zażądali od władz usunięcia dającej zgrozzenie swym trybem życia kierowniczki szkoły. Rząd duński odpowiedział, że kierowniczki usunąć nie może, ale rodzice nie muszą posyłać swych dzieci do kierowanej przez nią szkoły. Wobec tego rodzice wszystkich dzieci zaczęli je posyłać do innej szkoły, a osamotniona kierowniczka będzie musiała wyciągnąć z tego wniosku i zapewne poświęci wszystkie swe siły pracy partyjne.

Władze duńskie nie chcą mieszać się do życia osobistego swych obywateli, zostawiając reakcję zdrowej opinii społecznej.

SĄ JESZCZE SZCZĘŚLIWE KRAJE...

Książę Ibrahim, ósmy syn króla Jemenu, uciekł do sąsiedniego Adenu i błaga Ligę Arabską, by położyła kres dyktaturze jego ojca, króla Jahia. Jemen leży na południu Arabii, stykając się z protektoratem brytyjskim w Adenie, i liczy niecałe trzy i pół miliona ludności, przeważnie analfabety. 77-letni król Jahia, pochodzący od samego Proroka, rządzi swym krajem od 50 lat trzymając go celowo w zupełnej izolacji od świata, gdyż jak twierdzi: „wolelibyśmy jeść trawę, niż udzielić cudzoziemcom jakiegokolwiek koncesji na naszej ziemi“

A cudzoziemcy mieiby wiele do zrobienia w tym kraju, w którym prad elektryczny jest znany tylko w okolicy pałacu króla a całe królestwo ma tylko 10, też królewskich, samochodów i drugie tyle aparatów radiowych. Prasa prawie nie istnieje, a publikacje zagraniczne nie są dopuszczane. To też inteligencja jemeńska dyskutuje zawzięcie wiadomości ze szmuglowanych gazet irackich i egipskich i to bez względu na ich aktualność.

Pomimo to wszystko a może właśnie dzięki temu „Jemen jest krajem szczęśliwym“ — jak oświadczył pewien przywódca Ligi Arabskiej. Nic dziwnego! Bez prasy, radia i samochodów można naprawdę żyć spokojnie, nie wiedząc o wojnie nerwów i atomowej.